



Gennik drzewek owocowych i roślin  
**E. JANKOWSKIEGO**  
na r. b. wyszedł i wysłał się  
bezpłacie. Adres: Skład nasion  
«Ogrodnik Polski». Warszawa,  
Mazowiecka 11. (4563)

**PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
**A. PIASEKIEJ**  
**i Z. ROSZKOWSKIEJ**

poleca: nauczycielki, nauczycieli,  
bony, sprowadza cudzoziemki.  
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście  
№ 88. (1509)

**PO ŚLUBIE.** — Kocham cię, najdroż-  
sza, uwielbiam... i zapewniam cię, że  
przy pierwszym z twej strony zdradze-  
niu mnie, zabiję cię!  
— A przy drugim?... (Smigus)

**Biuro rekomendacyjne**  
**WASILEWSKIEGO,**  
b. nauczyciela gimnazjum,  
Warszawa, Marszałkowska 137.  
Niemki, Francuzki, angielski. (1508)

Licytacja dóbr  
**GARBÓW i RYKI**  
16 (29) listopada r. b.  
w Lublinie nieodwołalnie.  
(1505)

Jego Cesarskiej Mości Najwyższym  
Zaszczyt. z Gablin. podar. 121 zegar.  
**KALIGRAF B. FERMAN,** Warsza-  
wa, Marszałkowska 107.  
W 15 lekcjach  
popr. brzydki  
charakter pi-  
sma na bardzo taniej i tęg.  
z wyobraż. herbu państw. i złotą dew.  
(1507)

**Pomieszczenie**  
dla paniątek u b. nauczycielki gimna-  
zjum. Nauka, konwersacja. (1503)  
Warszawa, Widok 1-3.

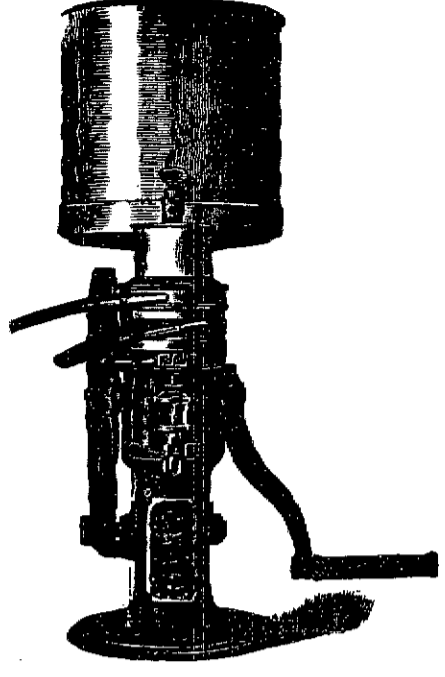
**WITRAŻE**  
Francuzkie, białe i różnokolorowe, roz-  
weselają lokale swemi żywymi kolorami,  
zładają za mocne światło, chronią od  
promieni słońca umeblowanie, obrządy jako  
też towary sklepowe, powstrzymują zby-  
nią ciekawość służby, sąsiadów i prze-  
chodniów, i t. p. 180 deseni od 30 k. do  
1 rb. 50 kop. za metr długości (1 arszyn  
6 w.), szerokość 1/3 metra. Przyłożenie na  
szkło natechniastowe. Kolory niezmiennie.  
Mróz i wilgość im nie szkodzą. Długo-  
letnia trwałość wypróbowana. Prospekt  
i próby bezpłatne. Ekspedycje na zalicze-  
nie. Główny skład fabryczny: Magazyn  
Francuzki w Warszawie, ul. Hr. Berge 8.  
(1492)

**Polski dom zdrowia**  
**Marji Dobrowolskiej**  
(wdowy po lekarzu w Meranie)  
**Andreas-Hofer Straz 15.**  
Pokoje słańczone, kuchnia polsko-fran-  
cuzka, lecznica, urządzenia nowoczesne,  
stała opieka lekarska. Wyborcni le-  
karzy dowolny. Ceny bardzo przystępne.  
(1489)

**PRYWATNY DOM ZDROWIA** dla chor. nerw.,  
ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. OLECH-  
NOWICZ, Ordyn. chor. nerw. przy  
szp. św. Wincentego. (4512)

**NA WYSTAWIE SECESJONISTÓW.**  
— Patrz tylko, Miłki! Skandal! Ten  
malarz odważył się namalować zieloną  
trawę i czerwone różki... (Bocian)

**GRAND PRIX**  
**PARYŻ 1900.**



**NOWA**  
**Centryfuga „Perfect”**  
przewyższa o wiele wszyst-  
kie inne

**Centryfugi do mleka,**  
jest bezsprzecznie  
**Najlepszą Centryfugą**  
nowego stulecia.

Około 150 l-ych nagród.  
Dostawcy Dworu Jego Cesar-  
skiej Mości.

Największa i najlepiej urzą-  
dzona fabryka centryfug na  
świecie.  
Towarzystwo Akcyjne

**BURMEISTER & WAIN.**  
Kopenhaga, Danja.  
Reprezentant (1496)

**Alfred Grodzki w Warszawie.**

**DRUTY KOLCZASTE i**

**SIATKI DLA OGRODZEŃ**

poleca  
Warszawski Skład Fabryczny  
**A. DEICHSEL i S<sup>KA</sup>**  
Warszawa, ul. Zgoda № 7.  
Telefon № 1715. (1494)

**R. GUNDALL & SONS**  
SHIPLEY-ANGLJA  
poleca, jako wyłączną specjalność  
**Motory i Lokomobile Naftowe**  
odznaczone najwyższymi nagrodami  
**TANIE, OSZCZĘDNE I BEZPIECZNE.**  
Wyłączna reprezentacja  
**„ATLANTA” Biuro Techniczne**  
**WARSZAWA, Erywańska 14.** (1245)

**ZAWIADOMIENIE.**  
Długoletni Zarządzający Magazynem Kaukaz-  
kim J. Chodziejnatow, Niecała № 6, ma zaszczyt  
zawiadomić Szanowną Publiczność, że po  
gruntownem odnowieniu lokalu, otworzył w temże  
tam samym miejscu  
**Magazyn Kaukazki**  
i takowy pod własną firmą prowadzić będzie. Mając  
nadzieję, że Sz. Publiczność raczy poprzeć nowo-  
otworzony mój magazyn,  
(1504) pozostając z uszanowaniem  
Warszawa, Niecała 6. **P. LISIN.**

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-  
wane w «Kraju», lub wzywać korzystając z działu ogłoszeń tego, raczyli powoływać  
się na «Kraju», jako na źródło, z którego ogłoszenie swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie  
się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**ROZTARGNIONY** (przez telefon).  
— Proszę połączyć mię z moją żoną.  
— Numer?  
— Przecież nie jestem turkiem!  
(Flieg. Bl.)

**Po rb. 50, 55 i 60!**  
**Piękne Serwisy Stołowe**

na 12 osób, z najlepszej porcelany, ozdob.  
w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub  
z monogram., składające się z następują-  
cych przedmiotów: 36 talerzy płaskich,  
12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par  
filizanek do kawy, 12 par do herbaty,  
1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe,  
2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki  
do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców,  
2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solnicz-  
ki, 2 masłowniczk, 1 imbryk do kawy  
lub czajnik. Razem 191 sztuk. Serwisy  
fajansowe w dobrym gatunku, w kwia-  
ty lub w piękne najnowsze desenie ma-  
lowane, składające się ze 119 sztuk, po  
rb. 35; za dopłatą rb. 10, do serwisów tych  
dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego.  
Serwisy do herbaty na 12 osób od  
rb. 6. Garnitury na umywalki kolor.  
od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów  
(Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę.  
Koszki do ciast, oraz wszelkie wyroby por-  
celanowe, szklane i fajansowe po cenie  
tak wyjątkowo niskiej, sprzedaje wy-  
łącznie Główny Skład i Malarnia Por-  
celany, Szkła i Fajansu (1490)

**Ryszarda Fijałkowskiego**  
w Warszawie, ul. Bracka № 20.

**Tomasz Zaniewicki**  
Warszawa, Senatorska № 19.  
Telefonu № 1389.  
Egzystujący od r. 1895.

**Hurtowy Skład Win**  
Krymskich, Kaukaskich i Bes-  
sarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki.  
Cenniki i objaśnienia wysyła się na ża-  
danie franco i gratis. (1087)

**S**ZYDLOWIECKIEJ fabryki powozów i  
bryczek kantor i skład w Warszawie,  
Foksal 14. dom wł. Za sześć 7-kop.  
marek cennik ilustrowany. (1164)

Egzystujący od r. 1870 w Warszawie  
**MAGAZYN MEBLI**  
**ZALESKIEGO i Sp.**  
№ 2, Erywańska № 2,  
dom gminy Ewangielickiej.  
Poleca największy w mieście naj-  
świeższych fasonów. Dział dekoracyjno-  
tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niz-  
kie, stałe. (1318)

**DOBRA ZIEMSKIE**  
nad Wisłą  
do sprzedania na dogodnych warunkach.  
4 Polwarki, gleba dobra, murowane. Pałac  
200 włók, budowle murowane. Pałac  
o 14 pokojach nad brzegiem jeziora, 122 morgo-  
wego jeziora. Lasu 130 włók, 1/4 staro-  
drzew, obfitość torfu dającego dochodu  
rocznie do 12 tysięcy rb.  
Zbyt buraków w fabryce akcyjnej na  
miejsce.  
Dochód roczny z całych dóbr od 65  
do 80 tys. rb.  
Bliższe szczegóły w Łowiczu u adwo-  
kata Strzemińskiego. (1499)

**Pracownia i Skład Mebli**  
firmy **STANISŁAW**  
**Warszawa, Erywańska 14,**  
trzeci dom od rogu Marszałk. strona lewa,  
poleca różne meble nowe gotowe i na za-  
mówienie. Ceny niskie. (1474)

**Zadajcie cennika**  
paryżkich wyrobów gumowych u Ju-  
liana Drehera w Warszawie, Szpitalna 6.  
(1423)

Artykuły i korespondencje, przeznaczony dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1052

Petersburg, 30 sierpnia (12 września) 1902 r.

Rok XXI. No. 35

TREŚĆ N-ru 35 „KRAJU“

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Po odwiedzinach, p. *Gordona*.

Artykuły bieżące: Cesarz Wilhelm w Poznaniu. Głosy prasy o wizycia poznańskiej. (Prasa polska. Prasa niemiecka. Głosy prasy rosyjskiej). Około rolnictwa. (Ankieta „Kraju”. U p. Hipolita Gieczewicza), przez *Br—aw*. Proces o Morskie Oko, p. *Mariusza*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *Novusa* i t. d. (Z miast i wsi): Z Oszmiańskiego, p. *A. R. Z.* Z Kijowa, p. *Sam.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Icz.* Z Warszawy, przez *Albertusa* i t. d.

Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie. Sprawy bieżące: Sprawy uniwersyteckie. Instytucje studenckie. Kasy szlacheckie, p. *R. M.* O sjonizmie i t. d.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny. Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Na wystawie w Wilnie, p. *Br. B.* Restauracja kościoła św. Anny w Wilnie, p. *H. R.* Rozwój miasta i Politechnika. (U hr. Antoniego Tyszkiewicza). Kredyt i handel w Wilnie. (U p. Karola Salmonowicza), p. *Afera*. W przeddzień wystawy. (U p. Hipolita Gieczewicza). Rolnictwo. (U p. Pawła Kończy). Przemysł drobny i dział społeczny. (U p. Józefa Montwiłła). Konie. (U p. Jana Kotwicza). Bydło. (U p. Stanisława Wańkowicza). Hodowla Ryb. (U d-ra Cezarego Staniewicza). Maszyny i narzędzia. (U p. Edmunda Bortkiewicza). Nabiał. (U p. Eugenjusza de Romera). Przemysł rolniczy. (U p. Konrada Huszczy). Przyjęcie gości. (U p. Jana Skarbka-Kiełczewskiego), przez *Afera*. Zarząd wystawy. Eksperci. Delegaci. W kancelarji komitetu, p. *Afera*.

Ilustracje: Siedm ilustracyj i 19 portretów do artykułu „Na wystawie w Wilnie“.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Miecz i Łokieć. Powieść z wieku XVII, p. *Wiktora Gomulickiego*. (DC). Rok 1809. Powieść historyczna, przez *Wacława Gąsiorowskiego*. (DC). To i owo.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *Matki Boskiej Ostrobramskiej*.



## ZAWIADOMIENIE.

Wyszedł z druku, na zasadzie prawa o wydawnictwach bez cenzury prewencyjnej, tom pierwszy zbiorowego wydawnictwa pod redakcją *Włodz. Spasowicza* i *Er. Piltza*, pod tytułem:

### „OCZEREDNYJE WOPROSY W CARSTWIE POLSKOM“.

Treść: Gospodarka miejska. Zarząd gminny. Sprawy sądowe. Kresy i centrum. Wychodźstwo włościan. Instytucje kredytu drobnego. Działy spadkowe włościańskie. Propinacja wiejska. Komasaacja gruntów. Pomoc lekarska. Sprawy szkolne.

Cena w Petersburgu i Warszawie 1 rb., z przesyłką pocztową 1 rb. 20 kop.

Zapisy na tę książkę przyjmuje: Administracja „Kraju” w Petersburgu, Jekateryński kanał 82, oraz Warszawski Kantor „Kraju”: Marszałkowska 119.

Skład główny w drukarni M. Stasiulewicza, Petersburg, Wasilewski Ostrow, V linja, № 28.

## PO ODWIEDZINACH.

«Dni poznańskie» minęły... Dawno już zapowiedź odwiedzin cesarskich nie budziła równego wrażenia. Zajmowano się nimi nietylko w Poznaniu, ale i w innych dzielnicach polskich, nietylko w całych Niemczech, ale i w całej Europie. Współczesna polityka rządu pruskiego stworzyła w obrębie państwa niemieckiego «kwestję polską» i zwróciła na nią uwagę całego niemal cywilizowanego świata.

«Dni poznańskie» minęły... Oczekiwano ich z niepokojem, nawet z lękiem. Pewne organy wszechniemieckie nie wahały się przestrzegać przed spodziewanymi demonstracjami polskimi. Ludność polska

obawiała się, czy z ust cesarza Wilhelma nie padną słowa, będące dalszym ciągiem, czy uzupełnieniem mowy malborskiej, a bolesne dla polskiej godności narodowej.

I jedne i drugie obawy zawiodły. O bezpodstawności pierwszych nawet uczciwsi Niemcy nie wątpili na chwilę. Najbardziej wrogi nam pisma niemieckie stwierdziły, iż zachowanie się ludności polskiej podczas pobytu cesarza w Poznaniu było wzorowe. Nie brała ona udziału w uroczystościach przyjęcia, z powodów, którym tak wymownie dała wyraz wspomniana deklaracja. Lecz jak bezpieczną czuła się w polskim mieście rodzina cesarska, najlepszym dowodem może służyć fakt, iż młody następca tronu samopas uwijał się wśród tłumów na welocypedzie.

Przedstawiciele duchowieństwa polskiego, z ks. arcybiskupem Stablewskim na czele, musieli uczestniczyć w przyjęciu u monarchy. Duchowni katolicy są urzędnikami państwowymi, są duszpasterzami nietylko ludności polskiej, lecz i katolickiej ludności niemieckiej. W tych warunkach nieobecność ich nabrałaby charakteru demonstracji, która mogłaby mieć ujemne skutki dla interesów Kościoła i na którą polityka Watykanu z trudnością mogłaby się godzić.

Mimo nadwatłonego zdrowia, najdostojniejszy arcybiskup poznański nie uchylił się od wypełnienia ciężkiego obowiązku. Powaga, z jaką się zeń wywiązał, zjedna mu z pewnością wdzięczność rozumnego ogółu polskiego. Cesarz udzielił osobnej audjencji ks. Stablewskiemu. Ks. Ludwik bawarski odwiedził go w pałacu arcybiskupim. Cesarzową przyjmował arcybiskup w katedrze.

Cesarz Wilhelm jest dobrym mówcą. Swego talentu krasomówczego nie lubi chować pod korcem. Co powie w Poznaniu, jakie hasła wygłosi? Tak Niemcy, jak Polacy wycekiwali słów monarchy z naprężoną uwagą, prawie z biciem serca.

Pierwsze przemówienia sprawiły raczej zawód. Zniesienie obwodu fortecznego jest stanowczo faktem na-

der pomyslnym dla rozwoju miasta Poznania, ale faktem znaczenia lokalnego. Inne toasty, acz komentowane szeroko, nie miały bezpośredniego związku z kwestją polsko-niemiecką.

Już poczęto mniemać, że cesarz nie poruszy wcale tych stosunków. Tłómaczono sobie, iż tym razem monarcha niemiecki pragnie wywołać sensację milczeniem... Tak nie było. W odpowiedzi na wyraz czci, przedłożony przez marszałka sejmu prowincjonalnego, cesarz Wilhelm wygłosił mowę, która szerokim echem odbiła się po ziemiach polskich i po całym świecie.

Labo przemówienie to nierównie jest spokojniejszym w ogólnym tonie od mowy malborskiej, ale treść jego nie usuwa bynajmniej ani «błędów», ani pomieszania pojęć politycznych. Poznań jest miastem niemieckim w tem znaczeniu, że znajduje się w prowincji, należącej państwowo do Rzeszy niemieckiej. Polacy poznańscy są prusakami w znaczeniu obywateli Królestwa pruskiego. Ale pod względem narodowościowym Poznań jest miastem polskim, a mieszkańcy Księstwa, Prus Zachodnich i Szlązka są i pozostaną polakami. To odróżnienie państwowości od narodowości nie zostało w mowie cesarza przeprowadzone. Terminologia cesarska jest dość zamętą, unikającą nawet imienia «polaków»; wszędzie, zamiast: «obywatele Rzeszy niemieckiej i Królestwa pruskiego», użyto wyrazów: «niemcy» i «prusacy».

Po za temi nieścisłościami terminologicznymi, cesarz bardzo trafnie zauważył, że polacy wtedy tylko będą się mogli «oswoić ze stosunkami», to jest stać się dobrymi obywatelami państwa, gdy się przestaną obawiać o swą wiarę i narodowość. Cesarz twierdzi, że się obawiać nie powinni, praktyka rządu pruskiego mówi co innego.

Cesarz zaprzeczył kategorycznie, iżby religja katolicka była w dzielnicach polskich, zostających pod jego berłem, prześladowaną. Zapewnił, iż w spuściźnie po Fryderyku Wielkim przejął również zasadę tolerancji religijnej: Każdy może być zbawionym na swój sposób!...

Kieruje-z się rząd pruski wobec polskiej ludności katolickiej tą zasadą tolerancji religijnej? Śmiało można odpowiedzieć: nie! Nauka Lutra cieszy się szczególnymi przywilejami. Germanizacja stała się synonimem protestantyzacji. Zakaz

nauczania religji w języku ojczystym działwy sprzeciwia się zasadom kościoła katolickiego, i czyniąc naukę niezrozumiałą, musi w końcu osłabić ducha religijnego w młodszym pokoleniu.

Cesarz Wilhelm zaprzeczył, iżby odrębność narodowościowa obywateli polskich była prześladowaną.

Wbrew temu oświadczeniu, odrębności i prawa narodowościowe polaków nie są nawet tolerowane, bo tolerancja ta w praktyce rządowej i urzędniczej nie jest niczem zagwarantowana. Formuła polityczna, przeprowadzająca ścisłą i dokładną granicę pomiędzy wymaganiami państwowości a prawami narodowości, nie została dotąd w państwie pruskiem wynalezioną. W braku takiej formuły, zwłaszcza zaś wobec tego, że w sferach rządzących, posiadających władzę, a należących do narodowości panującej, podsyca się ustawicznie z wysokości tronu tendencje nacjonalistyczne, owa nieokreślona ściśle granica jest ciągle gwałcona i przesuwana coraz dalej, na niekorzyść narodowości słabszej, nie posiadającej udziału w rządzie. Czyż może być jaskrawsze pogwałcenie praw narodowości, jak wypieranie jej z ziemi ojczystej przy pomocy ogólnopństwowego aparatu?

Ale gdyby nawet udało się granicę ustalić i osiągnąć ze strony państwa rzeczywistą dla odrębności narodowościowych tolerancję, to jeszcze na tem nie dosyć. Każda narodowość, historycznie wytworzona i wchodząca w skład państwa różnonarodowościowego, ma prawo nie tylko do tolerancji i obywatelskiego równouprawnienia, ale i do poparcia, do opieki ze strony państwa, któraby wytworzyła warunki, sprzyjające dalszemu na przyszłość rozwojowi i rozkwitowi narodowych właściwości, narodowej kultury. Wtedy dopiero wszystkie szczepy odrębne mogą się «wżyć w ogólne stosunki», to jest czuć się szczerze dobrymi obywatelami państwa.

Zadaniem rozumnych mężów stanu, nie ogarniętych szaleńcami wyłączonej nacjonalistycznej, jest pracować nad przybliżeniem tej chwili.

Gordon.

## CESARZ WILHELM W POZNANIU.

Oto chronologiczny przebieg wizyty cesarskiej w Poznaniu.

Cesarz Wilhelm z cesarżową oraz z licznym orszakiem książąt i dostojników, przybyli do Poznania d. 2 września o godz. 6 wieczorem. Od dworca kolejowego jechała czterokonna karetą cesarżowa, kłaniając się uprzejmie publiczności. Za nią konno, na czele licznej świty jechał cesarz, z miną pochmurną, w kirasjerskim rynsztunku, ze złotą buławą, której skłanianiem odpowiadał na okrzyki. Za orszakiem podążali goście cesarscy w powozach.

Ulice były przystrojone bogato i obficie, ale wiele domów i mieszkań polskich pozostało bez ozdób. Publiczności stało na ulicach sporo, ale tłumów nie było.

Po drodze orszak cesarski zatrzymał się przy dawnej bramie Berlińskiej, przed trybuną, zajętą wyłącznie przez Niemców. Wśród stojącej tu rady miejskiej brakło radnych polaków. Nadburmistrz m. Poznania p. Witting (wyrzeczony żyd Witkowski) powitał cesarza dłuższą przemową, w której powiedział między innymi:

«Tu, na miejsce najgłębszego upadku, powstał pruski duch, pruska karność i pruski porządek. Każdy kamień ulic tego miasta i każda dachówka na dachach domów mówi głośno i wyraźnie, że tylko w cieniu chorągwi cesarstwa niemieckiego, tylko pod pruskim panowaniem możliwym jest rozwój tego miasta».

W końcu zaś p. Witting prosił monarchę, aby okrzyki zebranych uważał za przysięgę całej ludności, streszczającą się w okrzyku: «Ich bin ein Preusse, will ein Preusse sein». («Jestem prusakiem i chcę być prusakiem»—słowa, wyjęte z pieśni patriotycznej).

Cesarz odpowiedział głosem spokojnym i cichym:

«Mój kochany panie nadburmistrzu! W imieniu cesarżowej i w moim imieniu dziękuję panu za serdeczne przyjęcie, za miłe przywitanie, jakiego doznaliśmy, i za piękne ozdobienie miasta. Cieszę się, że dziś inny, przyjemniejszy obraz mi się przedstawia, niż wówczas, gdy przybyłem, aby biedę łagodzić (podczas powodzi).

«Czem to miasto jest i czem się stało, to zawdzięcza pracy królów pruskich, i ja, jako ich następca, nie zaniedbam również starać się o dobrobyt miasta i nieść mu pomoc. W podnoszeniu się miasta przeszkodą były wały forteczne, które je ścieśniały, dlatego zgodziłem się na ich zniesienie. Aby dać miastu sposobność do dalszego rozszerzania się i do dalszego rozwoju, podpisałem dziś rozkaz gabinetowy, znoszący dla Poznania raz na zawsze ograniczenia rejonowe.

«Spodziewam się po szerokim poglądzie nadburmistrza, po światłej radzie radnych i po patriotyzmie ludności, że wszy-

scy wedle sił pracować będą nad dalszym rozwojem miasta.

«Nie wątpię, że wkrótce wzniosą się tu nowe dzielnice i dla uboższej ludności powstaną lepsze mieszkania niż te, jakie są obecnie na Chwaliszewie. Spodziewam się, że te mieszkania wkrótce znikną.

«Proszę, abys pan w imieniu cesarzowej i w moim imieniu wyraził ludności najserdeczniejszą i najszczerzą podziękę za jej usposobienie i za powitanie».

Publiczność przyjęła odpowiedź cesarską okrzykami radości, a córka p. nadburmistrza wręczyła cesarzowej bukiet.

Orszak ruszył z miejsca, i ulicami: Wiktorji, Berlińska, placem Wilhelmowskim i aleją dojechał do komendantury jenerałnej, gdzie oboje cesarstwo zamieszkali.

Zaraz po przyjeździe odbyło się tutaj przyjęcie władz cywilnych, w którym wziął udział również arcybiskup Stablewski. Ceremonja ta odbyła się w sposób następujący:

W wielkiej sali przyjęć stanęło w półkole około 30 osób. Na jednym skrzydle półkola usiadł cierpiący ks. arcybiskup Stablewski, obok niego stali sufragani, poznański i gnieźnieński, ks. biskup dr. Likowski, ks. biskup Andrzejewicz i ks. kanonik Kwiatkowski. Dalej superintendent jenerałny i reszta cywilnych dostojników. Gdy marszałek dworu dał znak łaską, że cesarstwo idą, dopiero wstał ks. arcybiskup, a oboje cesarstwo, każde z innego skrzydła, przystępowali do gości i z każdym zamienili słów kilka okolicznościowych. Cesarzowa zwróciła się pierwsza ze słowami współczucia do arcybiskupa, cesarz podobnych słów kilka dodał na ostatku. Cała ceremonja trwała krótko.

Nazajutrz, we środę zrana, cesarz wyjechał na przegląd wojska pod Ławicą, dokąd następnie udała się również cesarzowa z licznym orszakiem i konwojem strzelców. Za cesarzową jechał szambelan Morawski.

Na paradzie cesarz powitał jen. Czertkowa, który przybył do Poznania dnia poprzedniego, i przedstawił go cesarzowej oraz następcy tronu. Następnie jen. Czertkow przedstawił towarzyszących mu oficerów. Oczekiwani goście austriaccy i angielscy nie przybyli. Oboje cesarstwo ze szczególną uprzejmością wyróżniali gości rosyjskich.

Jenerał-adjutant Czertkow dopuszczony był do objazdu frontów w wyłącznym towarzystwie obojga cesarstwa, następcy tronu, książąt pruskich Albrechta i Fryderyka-Leopolda, księcia Ludwika bawarskiego i księcia Ernesta Günthera szlezwicko-holsztyńskiego. Cesarzowa była na koniu.

Po paradzie, cesarz nadał jenerał-gubernatorowi warszawskiemu, Czert-

kowowi, order Czarnego Orła, a dowódcy pułku Petersburskiego, jenerał-majorowi Bekkerowi, order korony 2 klasy z gwiazdą.

Z powrotem cesarz wjechał do Poznania wśród entuzjastycznych okrzyków ludności, poprzedzony świtą, w której znajdowali się oficerowie 39 pułku narwskiego, wioząc za sobą wszystkie sztandary oddziałów, biorących udział w paradzie.

Jenerał-adjutant Czertkow odjechał z parady ze świtą i oficerami pułku petersburskiego wcześniej w powozie. O godz. 2 jen. Czertkow ze świtą jadł śniadanie u prezydenta policji, a następnie składał wizyty osobom rodziny cesarskiej i wyższym dygnitarzom.

O godz. 6 goście rosyjscy byli przyjęci na audjencji specjalnej przez cesarza w obecności kanclerza Bülowa i orszaku. Cesarz podszedł do jenerał-adjutanta Czertkova i, pomówiwszy z nim czas jakiś, obszedł wszystkich oficerów rosyjskich, pozdrawiając ich i zaszczycając dłuższą rozmową dowódców pułków. Stanąwszy następnie na środku sali, cesarz zwrócił się do obecnych z następującym przemówieniem:

«Czuję się spowodowanym do wyrażenia panom swej radości, że mogę powitać w Poznaniu, przy naszej paradzie, korpusy oficerów mych dwóch rosyjskich pułków, których mundur noszę z dumą. Obecność panów zawdzięczam dobroci Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja, na co tenże podczas mych odwiedzin w Rewlu zgodził się wskutek mych zaprosin z radością. Obecność panów w Poznaniu ma nie tylko nadać znaczenie odwiedzinom oficerów mych pięknych rosyjskich pułków; jest ona zarazem dowodem starego braterstwa broni, które wojska nasze od wieków wzajemnie łączy. Że to braterstwo żyje, o tem niechaj zaświadczą jeszcze dwa fakty. W dniu odwiedzin panów zniósłem dla Poznania przepisy rejonowe, wskutek czego umożliwiono pokojowy rozwój owego starego miasta fortecznego. Następnie mam zaszczyt w obecności oficerów obu mych rosyjskich pułków zawiesić sznury, które Najjaśniejszy Cesarz Mikołaj wymienił ze mną na znak naszej osobistej przyjaźni. Mają one, w myśl własnych słów Najjaśniejszego Pana, tworzyć ogniwo w silnym łańcuchu, który wiąże nas obu w wiernej przyjaźni. Bóg niechaj udzieli błogosławieństwa, ażeby tak zawsze pozostało».

O godz. 7 odbyła się uczta wojskowa w gmachu nowego Muzeum W. Księstwa Poznańskiego. Cesarz wszedł pod rękę z cesarzową w galowym mundurze huzarskim; cesarzowa była dekoltowana, w diademie brylantowym i w sukni, ozdobionej drogiemi kamieniami.

Gdy podano wino szampańskie, cesarz wniósł toast następujący:

«Na paradzie piątego korpusu armji, za zezwoleniem Jego Cesarskiej Mości

Cesarza Rosyjskiego, obecni byli: jenerał-gubernator warszawski i deputacje pułków, których jestem szefem. Serdecznie witam ich, wyrażam swą radość z tego, że przybyli tutaj dzisiaj, wzywając was do wypicia razem ze mną za zdrowie Najwyższego Wodza armji rosyjskiej, związanego z nami węzłami wiernego braterstwa broni, Jego Cesarskiej Mości Cesarza Mikołaja. Hura! hura! hura!»

Orkiestra zagrała Hymn rosyjski. Następnie cesarz wniósł toast, w którym chwalił wytrzymałość korpusu armji podczas parady i wyraził podziękowanie oddziałom wojskowym za ich świetny wygląd podczas przeglądu. Toast swój zakończył okrzykiem «hura» na cześć 5 korpusu. Orkiestra odegrała marsz hr. Yorka. Jenerał Stülpnagel odpowiedział okrzykiem «hoch» na cześć cesarza.

Obiad zakończył się o godzinie 9; po obiedzie w pierwszej sali odbył się *cercle*, podczas którego cesarz i cesarzowa niejednokrotnie rozmawiali z jen.-adj. Czertkowem.

O godz. 9<sup>1/2</sup> wieczorem odbył się capstrzyk uroczysty. Między innymi była wykonana modlitwa (*Gebet*), zapożyczona z rosyjskiego: «Jak sławny», oraz marsz pułków Petersburskiego i Preobrażeńskiego.

O godz. 11 goście rosyjscy odjechali z powrotem do Warszawy.

Podczas uczty cesarz ofiarował Poznaniowi odlewy gipsowe posągów Fryderyka Wielkiego i Fryderyka - Wilhelma II z berlińskiej Alei Zwycięstwa.

Tegoż dnia również ogłoszony został rozkaz gabinetowy, znoszący wawy forteczne, otaczające Poznań.

W dniu tym odwiedził arcybiskupa w. książe Ludwik bawarski i zabawił u niego czas dłuższy. Następnie ks. Ludwik w towarzystwie arcybiskupa zwiedził katedrę.

Tegoż dnia kanclerz Bülow wizytował arcybiskupa Stablewskiego i miał z nim dłuższą rozmowę.

Wieczorem miasto było uiluminowane, z wyjątkiem domów i mieszkań polskich.

Nazajutrz zrana cesarz miał dłuższą konferencję z kanclerzem Bülowem, oraz przyjął na osobnej audjencji ks. arcybiskupa Stablewskiego. Audjencja trwała półgodziny. W następnych uroczystościach ks. arcybiskup nie brał udziału.

O godz. 11 przed południem odbyło się na placu Wilhelmowskim odsłonięcie pomnika cesarza Fryderyka III. Uczestniczyli w tej uroczystości, obok pary cesarskiej i następcy tronu, wszyscy obecni w Poznaniu książęta krwi, kanclerz Rzeszy hr. Bülow, ministrowie: wojny, skarbu, spraw wewnętrznych i oświaty, ks. Ferdynand Radziwiłł, duchowieństwo obu wyznań, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych i rada miejska.

Po przywitaniu się z burmistrzem, cesarz odbył przegląd warty honorowej; poczem chór śpiewaków zaintonował hymn Beethovena.

Następnie nadburmistrz Witting wygłosił następującą mowę:

„Rzadkie są w Poznaniu podobne dni radości. Miasto nasze, dalekie od wielkiej drogi narodów, w środku kraju, bez wabiących wdzięków szcudrej przyrody, bez historycznego blasku niemieckiego życia miejskiego, ustawiczne środowisko ciężkich walk wewnętrznych—nigdy jeszcze dotychczas nie mogło obchodzić uroczystości, jak dzisiejsza. A jednak — od czasu, kiedy nas strzeże brandenbursko-pruski orzeł — coraz to silniejszy węzeł łączył to miasto z naszym domem królewskim, z domem Hohenzollernów—węzeł, mający niejako charakter osobisty, który zadzierzgał nierozzerwalne nici między dynastją a kresami wschodnimi jej państwa i z miastem stołecznem Poznaniem. A jak się zdarza często, że zagrożone, walczące, od fortuny nie uprzywilejowane dzieci, osobliwie blizkiemi są sercu rodziców, tak też i nas nie bez powodu opanowało uczucie, że dla dzieci tej dzielnicy i tego miasta świeci oko króla w ojcowskiej łaskawości.

„Los tak zrządził i cały rozwój historyczny to sprawił, że w naszej dzielnicy, a mianowicie w tem mieście, o wiele rzeczy jest walka i spór: o narodowość, o wyznanie, o stany zawodowe. Nie są to tylko typowe konflikty nowoczesne w ich fermentacji, powodującej zamieszanie — są to specyficzne, okręgowe i lokalne przeciwieństwa, które tu się rozwijają i wzrastają“.

Charakteryzując cesarza Fryderyka, nadburmistrz powiedział:

„Zmarły cesarz, jako wierny chrześcijanin był przeciwny wszelkiej nietolerancji względem inaczej myślących lub wierzących. Niechajże pamięć zmarłego monarchy usunie przeciwieństwa pomiędzy narodowościami, zamieszkującymi wschodnie kresy państwa“.

Na znak dany przez cesarza, opadła osłona pomnika. Naczelny prezes, dr. Bitter, wznosił okrzyk na cześć cesarza.

Po odsłonięciu pomnika para cesarska wraz ze swym otoczeniem udała się na bankiet do gmachu stanów prowincjonalnych. Na ucztę tej byli obecni między innymi: ks. von Radolin oraz polacy: ks. Ferdynand Radziwiłł, hr. Bohdan Hutten-Czapski, szambelan Dzierżykraj-Morawski, szambelan Kurnatowski, ordynat Taczanowski i hr. Łaski. Z przedstawicieli stanów wstrzymał się od udziału jeden radca miejski i jedenastu reprezentantów.

Tutaj w odpowiedzi na powitanie marszałka sejmiku prowincjonalnego, bar. Wilamowitz-Möllendorfa, cesarz Wilhelm wygłosił mowę, stanowiącą najdonioślejszy punkt całej uroczystości:

Mowa ta brzmiała, jak następuje:

«Patriotyczne słowa, w których skreśliłeś pan usposobienie ludności prowincji poznańskiej, napełniają serce moje radością i wdzięcznością. Słowa te znajdują potwierdzenie w patriotycznym przyjęciu ze strony ludności miejscowej.

«Znajdujemy się tu w wiernem mieście niemieckim i wierną też jest praca, podjęta przez Niemców w celu podnie-

sienia tego kraju. Ażeby ta praca, której ostatecznym celem jest rozkwit państwa i ludu, wyszła na korzyść ogólnej całości, potrzeba przede wszystkim, aby Niemcy pozbyli się swego grzechu dzieciniego, waśni stronnicych. Niechaj każda jednostka umie złożyć ofiarę z własnej indywidualności, ażeby działać wspólnie z ogółem, jak to czynili niegdyś rycerze zakonu niemieckiego, którzy, zrzekając się osobistych wygod i swobody, skupili się około zakonu i oddali się na jego rozkazy, z myślą szerszenia w twardej pracy kultury niemieckiej.

«Z drugiej strony samo się przez się rozumie, że moi urzędnicy powinni bezwzględnie, według mojej dyrektywy, pełnić swe obowiązki i z bezwzględnym posłuszeństwem, bez wahania przeprowadzać politykę, którą dla dobra prowincji uznałem za słuszną. Takie wspólne działanie ludu i urzędników pod kierunkiem korony nie zawiedzie i z biegiem lat doprowadzi do obfitującego w błogosławieństwo Boskie wzrostu prowincji.

«Głęboko boleję nad tem, że część poddanych moich, nie niemieckiego pochodzenia, tylko z trudem wdraża się w stosunki nasze. Powodu takiego stanu szukać chyba należy w dwóch błędach. Z jednej strony utrzymuje się u nich ustawicznie troska o niezaczepianie uczuć religijnych. Kto jednak utrzymuje, że poddanym moim wyznania katolickiego robi się trudności przy spełnianiu obowiązków religijnych, albo też kto twierdzi, że przymusza się ich do porzucenia wiary, ten dopuszcza się wielkiego kłamstwa. Cały czas mego panowania i słowa moje, wypowiedziane w Akwizgranie, dowodzą, jak wysoko poważam religję, t. j. osobisty stosunek każdego człowieka do jego Boga. Tego rodzaju oszczerstwa obrażają następcę wielkiego króla, który powiedział, że każdy może być zbawiony na swój sposób.

«Z drugiej strony błędem jest, że utrzymuje się również obawa o wyłączenie odrębności szczepowych i tradycji. Tak nie jest! Królestwo pruskie składa się z wielu szczepów, które dumne są z dawnej historii swojej i ze swej odrębności. Nie przeszkadza to im jednakże wcale przede wszystkim być dzielnymi prusakami. Tak ma być i tutaj. Tradycje i wspomnienia mogą spokojnie pozostać, wszelako należą one tylko do dziedziny historii, do przeszłości. Obecnie znam tutaj tylko prusaków. Przez pamięć na prace moich przodków, jestem obowiązany baczyć, aby ta prowincja pozostała nierozzerwalnie złączoną z monarchją pruską, aby pozostała zawsze szczerze pruską, szczerze niemiecką (*gut preussisch, gut deutsch*).

«Pułk ten, napełniony sokiem gron, co urosły na brzegach pięknego Renu, wychylam za powodzenie prowincji poznańskiej i jej stolicy nad Wartą».

Po mowie p. Kennemann z Klenki wznosił okrzyk na cześć cesarza, poczem para cesarska opuściła salę.

O godz. kwadrans na 1 para cesarska ze swym orszakiem zwiedziła ratusz, gdzie powitała ją z burmistrzem na czele rada miejska, z wyjątkiem polskich członków. Podczas zwiedzania ratusza, cesarz oświadczył się stanowczo przeciwko polichromicznemu ozdobom fasad ratusza.

Popołudniu cesarzowa odwiedziła zakład sióstr miłosierdzia, gdzie ją powitali ks. arcybiskup Stablewski i ks. biskup Likowski. W salce powitalnej przemówił ksiądz arcybiskup do monarchini, przyczem się wyraził, iż pięknym przymiotem kobiet jest miłosierdzie nad ubogimi i chorymi. Cesarzowa dziękowała serdecznemi słowy i oświadczyła następnie, iż pragnie zobaczyć chorych. Z chorymi cesarzowa rozmawiała nader łaskawie, pytała ich, zkad pochodzą, jak dawno już chorują i t. d. Co do tych, którzy nie umieli po niemiecku, prosiła oprowadzających, aby jej tłumaczono, co odpowiadają. Każdemu choremu i każdej chorej uściśnęła cesarzowa rękę i zamieniła kilka serdecznych słów. Przy pożegnaniu cesarzowa powiedziała:

„Dziękuję ks. arcybiskupowi za to, iż pomimo nadwątlonego zdrowia przybyłeś, aby się tu ze mną spotkać; cenię przybycie to tem więcej i życzę mu z całego serca, aby jaknajprędzej odzyskał zdrowie“.

Nazajutrz zrana cesarzowa zwiedziła przedmieście Chwaliszewo, zamieszkałe przez ludność ubogą, oraz katedrę, gdzie ją znowu powitali ks. arcybiskup Stablewski i ks. biskup Likowski.

Następca tronu odbywał przejażdżki po mieście na rowerze i zwiedził kościół N. P. Marji.

Cesarstwo odjechali w piątek o g. 12 w południe bez większej parady. Powóz, wiozący parę cesarską do dworca, eskortował z urzędników dworskich jeden tylko hr. Hutten-Czapski, przybrany w mundur huzarów błękitnych. Na dworcu zbrali się na pożegnanie naczelnicy wszystkich władz.

Przed wyruszeniem pociągu cesarz rozmawiał dłuższy czas z Bitterem i Wittingiem.

Nazajutrz nadburmistrz Witting ogłosił plakatami, że cesarz wyraża swe podziękowanie i uznanie za serdeczne przyjęcie. Para cesarska żegna Poznań z poczuciem dni szczęśliwych i radośnie przebytych, napełnionych blaskiem uroczystości i patriotycznego zapału.

Z okazji pobytu cesarza w Poznaniu naczelny prezes dr. Bitter i prezes komisji kolonizacyjnej *Wittenburg* zostali mianowani rzeczywistymi radcami tajnymi, nadburmistrz *Witting*—radcą tajnym. Order Czerwonego Orła IV klasy otrzymali przywódcy hakatyzmu pp. *Kennemann* i *Tiedemann* oraz szambelan *Henryk Dzierżykraj-Morawski* z Lubom-

li. Order Korony II klasy otrzymał inspektor szkolny we Wrześni, Winter oraz hr. Hutten-Czapki ze Smogulca.

Przy przedstawianiu członków sejmu prowincjonalnego, hr. Bülow zbliżył się do Kennemanna, powińszował mu orderu i dziękował za usługi, oddane niemieźnie w W. Ks. Poznańskim. Przed odsłonięciem pomnika Bülow konferował długo z Wittingiem. Kanclerz Rzeszy przyjął też deputację miasta Bydgoszczy i przyrzekł jej, że w roku przyszłym założona będzie w Bydgoszczy rolnicza stacja doświadczalna z instytutem chemicznym, fizycznym i bakterjologicznym, wraz z odpowiednimi siłami nauczycielskimi.

W otoczeniu cesarskiem zapewniano, że dawniejszy projekt, aby następca tronu przez pewien czas zamieszkał w Poznaniu, znowu wzięty został pod uwagę.

## GŁOSY PRASY

### O WIZYCIE POZNAŃSKIEJ.

Oceny charakteru i znaczenia wizyty poznańskiej oraz mowy politycznej, wygłoszonej przez cesarza Wilhelma, są w prasie polskiej i europejskiej bardzo rozmaite i częstokroć wprost sprzeczne. Pochodzi to najprzód ztąd, że pierwotne depesze podały treść przemówienia cesarskiego dość niedokładnie, a powtórę ztąd, że sama mowa miała formę dwuznaczną, dopuszczającą rozmaite wykładnie. To też każde z pism mogło z niej wyciągnąć taki moral, jaki mu z jego politycznego punktu widzenia był potrzebny.

To jedno dla wszystkich było jasnym, że cesarz nie wystąpił zaczepnie, jak to, zapewne pod wpływem demonstracji galicyjskich i wiedeńskich, miało miejsce w Malborku, lecz uznał za potrzebne uspokoić swych polskich poddanych, iż są w błędzie, obawiając się o swoją wiarę i tradycje. Z drugiej wszakże strony zasada asymilacji państwowej podkreślona została w formie tak wybitnie nacjonalistyczno-niemieckiej, że to osłabiło znaczenie uspakajających zapewnień i wywołało wrażenie wyraźnej sprzeczności w obu częściach przemówienia.

Podobno cesarzowi bardzo się podobała metoda polityczna, zalecona względem polaków przez księcia Huntera Szlezwig-Holsztyńskiego, w jego przemówieniu w Izbie panów. *Suaviter in modo, fortiter in re* (łagodnie w formie, twardo co do istoty rzeczy), powiedział wówczas książę, a cesarz podczas swego pobytu w Poznaniu powtarzał podobno z naciskiem tę sentencję. Mowa cesarza była pierwszą próbą zastosowania tej metody. Pozwala ona spodziewać się pewnego złagodzenia sposobów postępowania, ale nie daje żadnych wskazówek co do zmia-

ny germanizacyjnego charakteru polityki pruskiej.

Polacy oczywiście pozostaną przy swoich ideałach narodowościowych, broniąc ich również z umiarkowaniem co do formy, ale obstając mocno przy ich różnej treści.

## PRASA POLSKA.

Z powodu powitalnego przemówienia nadburmistrza Wittinga, «Dziennik Poznański» pisze, co następuje:

„P. Witting zaznacza na wstępie swego wystąpienia, iż dopiero duch pruski pobudził rozwój Poznania z najgłębszego upadku przed stu laty. Nie będziemy walczyli z ignorancją historyczną; pod tym względem p. Witting idzie za przykładem, z góry mu danym.

„Nie możemy nawet osobiście brać tak bardzo za złe p. Wittingowi, iż przy porównaniu czasów dawnych i obecnych, tak bardzo mu się dziś podoba. Przed stu laty protoplaści głowy miasta nie mieli znaczenia, należeli politycznie i socjalnie do sfer najniższych, których nie ceniło ani społeczeństwo, ani władza. Dziś potomek tych skromnych handlarzy stoi na czele miasta, staje bezpośrednio przed monarchą w przedniu odznaczeń, dumnym wzrokiem patrzy po za Poznań, na Berlin, gdzie go wysokie posady, może nawet teki ministerjalne oczekują. Kto, jak p. Witting, zbyt szybko poszedł wysoko, dostaje zawrotu głowy, gdy spojrzy na dół, dlatego psychologicznie tłumaczyć sobie można u nadburmistrza jego ocenę przeszłości i reminiscencje historyczne. Ale zanieść musimy protest uroczysty przeciw zakończeniu mowy p. Wittinga, kiedy prosi monarchę, aby okrzyki zebranych uważał jako przysięgę, streszczającą się w słowach:

„*Ich bin ein Preusse, will ein Preusse sein*“ (Jestem prusakiem i będę prusakiem). Przedewszystkiem powinien był p. Witting mieć wzgląd na osobę monarchy; zapomniał, iż to nie mowa do pruskich parów w Izbie panów, ale do monarchy, do którego nie wolno mówić nieprawdy, a cóż dopiero zapewniać o przysiędze ludności, iż czuje się pruska.

„Jakie pojęcie ma p. Witting o świętości przysięgi, jeżeli ma odwagę zapewnić, iż „z każdej piersi“ brzmi okrzyk: „Jestem i będę prusakiem!“

„Czyż nie wie o tem, iż tylokrotnie z trybuny parlamentarnej, na zebraniach naszych, jasno i dobitnie powiedziała ludność: „Jesteśmy i będziemy polakami!“ Powtarzamy to raz jeszcze w celu dobitnego zaznaczenia naszego stanowiska, powtarzamy to dumnie, pomni naszej historycznej przeszłości, powtarzamy to wobec majestatu królewskiego, wobec społeczeństwa niemieckiego, wobec zagranicy; powtarzamy te słowa w poczuciu przysługującego nam prawa przyrodzonego, oraz państwowego i deklaracji królewskich“.

O mowie ces. Wilhelma «Dziennik» pisze między innymi:

„Są właściwości historyczne, których absolutnie nie można odnieść wyłącznie do przeszłości, jak żywy obyczaj wyznania i życia potocznego, a mianowicie „język“, który żywy i walczący o życie, wypierany wszędzie, musi należeć do terażniejszości, a znaleźć w niej miejsce i uznanie porównano z tradycjami historycznymi.

„Otóż pod tym względem w mowie cesarskiej pozostał wielki znak zapytania, a póki zapytanie to nie znajdzie w zastosowaniu idei mowy cesarskiej należytej odpowiedzi, musimy się wobec niej zachować z wszelką rezerwą, nauczeni doświadczeniem, że słowa a ich zastosowanie w praktyce nie zawsze się godzą z sobą“.

«Kurjer Poznański» stawia poznańską mowę cesarza narówni z malborską.

„Cesarz nazwał miastem niemieckiem nasz polski, Przemysławowy gród; zaznaczył, że polityka, którą tu rząd prowadzi, ma być jego własną polityką. Niemców, którzy przybyli do zachodniej Polski, wezwał cesarz do łączności, do skupiania się, by tem skuteczniej stać się mogli niemiecko-pruskimi kultur-  
tregerami.

„Cesarzowi nie wystarcza, że dzielnica nasza ma być pruska, ona, według słów jego, ma także być dobrze niemiecka. Germanizacja zachodniej Polski doczekała się poważnej a uroczystej sankcji z ust cesarskiego mówcy.

Cesarz pozwala spokojnie istnieć naszym tradycjom i wspomnieniom, o ile one odnoszą się tylko do przeszłości. Oczywiście jest rzeczą, że niema siły na tym świecie, która mogłaby nie pozwolić na istnienie tradycji i wspomnień. „*Gedanken sind tollfrei*“—mówi przysłowie niemieckie: na myśl ludzką ciężko nałożyć nie można. To jest prawda niezbita, a nietylko w stosunku do przeszłości. Uczucia wewnętrzne u człowieka, o ile nie są objawione nazewnątrż w sposób, sprzeciwiający się dzisiejszej interpretacji ustaw państwowych, nie podlegają żadnej kontroli“.

«Czas», przeciwnie, widzi w obu mowach znaczne różnice.

„Mowa malborska cesarza była mową wojenną, instynktową, prostą w swych celach i środkach. Wczorajsza mowa jest spokojną, dyplomatyczną, ale przez tę pretensję właśnie do charakteru enuncjacji meża stanu, a nie wojownika-łepocięła, pełną sprzeczności, świadcząca o niewytrawionym poglądzie na ten dziejowy proces, którego widownią są ziemie polskie, przynależne pod względem państwowym do Prus.

„Cesarz nazwał pomyłką mniemanie, jakoby „właściwości szczepowe i tradycje miały być niszczone“, a dalej podniósł, że tradycje, wspomnienia mogą spokojnie istnieć, ale są one historją, należą do przeszłości, obecnie bowiem zna tylko prusaków w Poznańskim, które powinno pozostać zawsze prowincją szczerze pruska, szczerze niemiecka“.

„Jako teoria, słowa te kryją w sobie zasadniczą sprzeczność. W zestawieniu z praktyką, z faktami, są tylko słowami.

„Właściwości szczepowe—to nietylko podstawa do „dumy szczepowej“. Tradycje, wspomnienia — to nie historja tylko i nie przeszłość tylko. I jedno i drugie są żywym ciałem, terażniejszością, wchodzą w treść tego, co stanowi naród, rany zaś im wyrządzone — to nietylko obraza czci winnej przodkom, ale krzywda, zrządzona żyjącym.

„Porównywając z faktami, wystarczy przypomnieć komisję kolonizacyjną i język w szkołach, aby ocenić słowa cesarskie, jakoby tylko pomyłką było mniemanie, iż „właściwości szczepowe są niszczone“ w państwie niemieckim“.

„Problem, który cesarz Wilhelm bezwzględnie cięciem rozwiązał, rozdzielając przeszłość od terażniejszości, dla polaków oddawna przestał być polem prób i eksperymentów. Przynależność państwowa, lojalne wykonywanie obowiązków poddanych państwa, legalność w postępowaniu z jednej strony, utrzymanie narodowości i zdobycie warunków dla jej rozwoju z drugiej strony—to program, którego społeczeństwo polskie się trzyma i który, mimo wszystkich przeszkód, wykonywać będzie. Galicja jest dowodem, jak pomyślnie i dodatnie skutki sprowadza dla państwa i dla naszego narodu polityka, rozumiejąca, że jedna strona tego programu nie wyklucza i nie powinna wykluczać jego drugiej strony“.

Na wezwanie «*Koeln. Ztg.*», skierowane do Austrii i Rosji, aby

przyjęły wspólną politykę względem polaków, «*Czas*» odpowiada:

„Koeln. *Ztg*“ marzy jeszcze à propos cesarskiej podróży, że przyjdzie czas, kiedy i w Galicji zaczną znów bić dzieci za polski pacierz. Są to halucynacje hakastycznego monomana. Polityka austriacko-polska nie będzie uchwalana na polach manewrów pod Poznaniem.“

### PRASA NIEMIECKA.

Z licznych głosów prasy niemieckiej cytujemy przedewszystkiem głos «*Germanji*», organu katolickiego centrum.

„Niektóre wyrazy i zwroty w mowie cesarza polegają niewątpliwie na nieporozumieniu lub też mogą nieporozumienie wywołać. Nie ulega wątpliwości, iż miasto Poznań ze stanowiska polityczno-geograficznego jest obecnie miastem niemieckim, lecz żeby Poznań historycznie lub też wedle narodowości większej części mieszkańców jego jako miasto czysto niemieckie oznaczyć, tego chyba cesarz nie mógł mieć w zamiarze. Bardzo uwagi godnym jest także, iż cesarz żąda, ażeby urzędnicy W. Ks. Poznańskiego — nie czyniąc przytem różnicy między urzędnikami politycznymi i niepolitycznymi — bezwzględnie przeprowadzali dyrektywy polityczne cesarza. Może przypomina zwrot ten sprawę Loehninga, w każdym razie należy sobie przypomnieć, iż w W. Ks. Poznańskim znajdują się wysoko postawieni urzędnicy, którzy wskutek własnych znajomości stosunków i wobec własnego przekonania nie mogą tolerować przynajmniej hakastycznych dążeń polityki antypolskiej. Cesarz ubolewał nad tem, iż pewna część poddanych nie niemieckiego pochodzenia — wyraz „polacy“ pominięto tu zapewne z rozmysłem — zdaje się tylko opornie wkładać w „stosunki nasze“. Jest to rzeczywiście faktem, którego przyczyny powinny być znane. Jako jedną z przyczyn nadmienić cesarz obawę polaków przed naruszeniem ich „katolickiego wyznania“. Ażeby cesarz lub rząd miał „naruszać“ wyznanie katolickie, tego z pewnością nie obawiają się polacy; lecz przypominamy tu tylko „wykład nauki religji“ lub też dążenie komisji kolonizacyjnej, zmierzające do upośledzenia katolickiego stanu posiadania przez osiedlanie protestanckich rodzin w W. Ks. Poznańskim.“

Poważna «*Frankfurter Ztg*» pisze w te słowa:

„Nie spodziewamy się naturalnie po tej wizycie zmiany dotychczasowej polityki, nie pragniemy jej nawet przy takiej sposobności, bo nie umiemy się zapalać do programów politycznych, nakreślonych w przemówieniach bankietowych. Narazie stosunki poznańskie nie przedstawiają w żadnym kierunku zadawalającego obrazu, nie mają nic wspólnego ze zdrowym prawidłowym rozwojem. Ostatecznie jednak, ustalić się musi z czasem przekonanie, że obecny system podburzania obu narodowości przeciwko sobie żadną miarą doprowadzić nie może do upragnionego celu. Sąd na stosunki tutejsze stanie się znów umiarkowany i bezstronniejszy i obudzi się świadomość, że jedyną drogą, wiodącą do postępu, jest podniesienie kultury kraju. Obie narodowości, polacy i Niemcy, odniosą z tego korzyść, i obudwom należy się też ta korzyść, skazani są oni bowiem na wspólne pożytki i muszą pogodzić się z sobą. Jeśli na tej drodze (co rzecz jest możliwą) dokona się powolne zniemczenie W. Ks. Poznańskiego, to ewolucję tę powitamy z radością; z drugiej jednak strony uważać także nie można za nieszczęście, jeśli dzielny pod względem gospodarczym, czuwający troskliwie nad swym językiem, swymi własnościami i tradycjami — naród zachowa się w czystości. Owszem, w pań-

stwie pruskim powinno znaleźć się dla niego miejsce, a lojalna opozycja nigdy nie jest szkodliwą dla państwa.“

Wiedeńska «*Neue Freie Presse*» uważa mowę cesarza za krok ugody.

„Nie padło z ust cesarza ani jedno słowo, któreby polacy tłumaczyć sobie mogli, jako wyraz nieprzyjaznego usposobienia. Przy powitaniu rosyjskiej deputacji, żaden wyraz nie był przeciw polakom skierowany. Z mowy cesarza, wypowiedzianej przy przyjęciu sejmiku prowincjonalnego, widać usiłowanie zatarcia wrażenia mowy malborskiej i wprowadzenia lepszego stosunku do polaków. Widoczną jest chęć przekonania polaków, że ich religji, ani narodowości nie grozi niebezpieczeństwo. Prusy nie chcą polaków pozbawić narodowości, żądają jednak, aby oni wyrzekli się wszelkich marzeń o odbudowaniu Polski.“

„Czy polacy przyjmą podaną im tak wyraźnie do zgody rękę? Sądymy, że zależy to będzie od tego, czy praktyka wobec nich złagodnieje, mianowicie praktyka szkolna. Zasadniczych zmian w polityce polskiej, co prawda, spodziewać się nie można; ale dobre chęci cesarza, aby w granicach, zakreślonych przez istotę państwa pruskiego, szanować religję i narodowość polaków, są widoczne. W tym kierunku mowa wczorajsza jest wręcz przeciwstawieniem do mowy malborskiej, a jeśli polacy pruscy są tak praktyczni w polityce, jak polacy austriaccy, to nie ominą sposobności, aby wstąpić na most, który im zbudowano. Dumne wspomnienia o zwycięstwie pod Grunwaldem należą do dalekiej przeszłości i nie mogą przeszkodzić w zawarciu znacznych, a nawet zyskowych kompromisów w teraźniejszości. Nauczyć się tego mogą polacy od swoich braci z Galicji.“

Wypadki poznańskie omawiają również obecnie pisma francuzkie i angielskie. Wszystkie dochodzą do wniosku, że jedynie politycznie rozsądnym rozwiązaniem kwestji jest zupełna tolerancja dla polskiej narodowości przy zachowaniu jedności państwowej.

### GŁOSY PRASY ROSYJSKIEJ.

Prasa rosyjska bardzo pilnie śledziła wszystkie epizody wizyty poznańskiej. Uwagi dzienników petersburskich, wywołane przez tę wizytę, podzielić należy na dwie grupy. Do jednej zaliczamy te artykuły, które komentują pierwszą mowę cesarza i odpowiadają na toast, zwrócony do wojskowych rosyjskich; do drugiej — komentarze o mowie ostatniej dotyczącej stosunków wewnętrznych.

Głos «*Now. Wr.*» w przededniu wizyty podaliśmy już w numerze poprzednim. A oto, co napisały «*Nowosti*» jeszcze przed otrzymaniem depechy o dalszych przemówieniach cesarza.

„Wizyta poznańska nabrała cechy demonstracji rusofilskiej i stanowi jakgdyby epilog zjazdu w Rewlu. Zdaje się, że monarcha niemiecki rozmyślnie nadał wycieczce do Poznania charakter wyłącznie wojskowy. W warunkach obecnych było to niezawodnie najrozsądniejszem. Nie byłoby bowiem dogodnie zapraszać gości obcokrajowych na uroczystość, aby w ich obecności czynić wyrzucenia w sprawach domowych i niezbyt przyjemnych, a jeszcze niedogodniej byłoby przemawiać o sprawach polskich w jednym z ognisk życia polskiego.“

„Prasa polska w Prusach i w innych krajach niemieckich dużo rozprawiała o niebezpieczeństwie polonizacji, zapominając, że niebezpieczeństwo to wywołane zostało sztucznie przez politykę Bismarka. Przedtem nikt tego niebezpieczeństwa nie widział, i raczej polacy mieli zasadę uskarżać się na niemczenie Prus wschodnich i zachodnich. Bismark pierwszy wynalazł niebezpieczeństwo i sztucznie rozdmuchał je do takiego stopnia, że rząd pruski uznał za potrzebne przedsięwziąć środki zaczepne przeciw polskości i rozpocząć osławioną kolonizację wewnętrzną. Kolonizacja ta nie miała i mieć nie może powodzenia, ponieważ obecnie narody, pozbawione nawet istnienia państwowego, mają dosyć środków do zachowania swojej odrębności. Prusy i inne państwa niemieckie, posiadające wśród ludności swojej żywość obce, mają tylko jedną drogę do pojednania tych żywiołów z ustrojem państwowym niemieckim, a mianowicie: drogę pogodzenia wszystkich narodowości. Poddani króla pruskiego mówią językami różnemi. Nic to nie szkodzi! Wystarczy, że narodowość panująca będzie rozwijać się spokojnie bez przeszkód, dając możność istnienia i polakom i duńczykom.“

«*Birzewyja Wiedomosti*» krytykują toast cesarza w ten sposób:

„W przemówieniu swem, świetnem pod względem formy, cesarz popełnił rażącą nieścisłość chronologiczną, mówiąc „o więzach wiernego braterstwa broni“, łączących armje: rosyjską i niemiecką. Od epoki, kiedy Rosjanie i Niemcy szli ręką w rękę na polu bitew, dzieli nas całe stulecie. Będąc anachronizmem, te słowa o więzach braterstwa wojskowego brzmią dla ucha rosyjskiego tem dziwniej, że wygłoszone zostały 21 sierpnia, w 32-ą rocznicę Sedanu, w dniu, kiedy myślą jesteśmy wyłącznie przy wielkim narodzie francuzkim, pomni tej przyjaźni, która powróciła Europie równowagę, utraconą po wojnie 1870 — 1871 roku. Zresztą motywy tej mowy okolicznościowej są widoczne dla wszystkich. Poznań z okolicami został na przyjazd cesarski zamieniony na obóz, w którym skoncentrowano przeszło 90 tys. wojska wszelkiej broni, ale w którym nie widać przedstawicieli szlachty polskiej. Od udziału w obchodach i uroczystościach powstrzymują się i inne klasy ludności miejscowej polskiej, pod świeżem wrażeniem mowy malborskiej o bucie sarmackiej. Jeżeli dla zmniejszenia wrażenia tych faktów, oraz innych, świadczących o nieudolności zupełnej polityki germanizacyjnej w Poznaniu, cesarz uznał za stosowne wspomnieć o braterstwie orężnem z Rosją, to w tem widzieć należy tylko „frazes“ krasomówczy. W ten sposób rozumiano go w Rosji i tak też będą się zapatrywać we Francji.“

Inaczej rozumiała znaczenie tego toastu «*Piet. Gaz.*» Zaznaczywszy niejednokrotnie już zdradzany przez Niemcy zamiar powrotu do zalecanej przez Wilhelma I przyjaźni ścisłej z Rosją, gazeta znajduje, że toast cesarza Wilhelma godził pośrednio w Austrię.

„W danym wypadku — pisze «*Piet. Gazeta*» — demonstracyjne święcenie tradycyjnie przyjaznych stosunków rosyjsko-niemieckich nabiera znaczenia szczególnego dlatego, że odbyło się na ziemi polskiej poznańskiej, oraz dlatego, że, jak twierdzą niektórzy, było odpowiedzią sfer niemieckich mieszkających na „wrażenia“, jakie obecna polityka rządu niemieckiego wywarła w Austrii, lub raczej wśród polskiej części jej ludności. Dlatego uroczyste stwierdzenie przyjaźni Niemiec dla Rosji zda się być także jakgdyby pośrednią wskazówką dla Austrii, że Niemcy rozumieją doskonale, jaką pozycję zajęła wobec nich



część ludności austriackiej. Oczywiście nie może być wobec tego mowy o wzajemnej i stałej łączności Austrii i Niemiec“.

Po otrzymaniu dalszych depeš z streszczeniem mowy ostatniej «Nowoje Wremia» wystąpiło z drugim artykułem wstępnym, który ze względu na jego treść, jakoteż na wpływowe stanowisko dziennika, w którym się ukazał, powtarzamy tutaj w całości:

«Nic nowego, nic ważnego nie przyniosły, ani niezwykle uroczystości powitalne ani oddawna zapowiedziane, a z niepokojem oczekiwane mowy. Najbardziej wybitnym faktem jest w największym stopniu taktowne i wytrawne zachowanie się ludności polskiej, która powstrzymała się rozsądnie od wszelkich demonstracji i wogóle nader umiejętnie usunęła się na stronę, ustępując placu olbrzymiemu napływowi Niemców. Tę wytrawność polityczną i karność społeczną, którą obecnie ujawnili Polacy poznańscy, należy zalecić ich galicyjskim rodakom, którzy pod wpływem gniotącego ich i przodującego im żydostwa (?), pochopni są do głośnych, tanich, a nader szkodliwych dla narodu polskiego manifestacji.

«Niemcy usilnie się starali wywrzeć na Polaków wrażenie wstrząsające, ale się to zgoła nie udało. Miarodajne sfery pruskie miały zamiar przedewszystkiem oddziaływać na umysły tłumu polskiego. Dziewięćdziesiąt tysięcy żołnierzy i setki armat, zgromadzonych dookoła Poznania, miały dosadnie uosabiać niezwalczoną potęgę państwową. Świetny orszak cesarski, z ministrami i kanclerzem na czele, nigdy nie widziany przepych otoczenia, miały oślepić prostaczka polskiego. Pisma niemieckie pokładały wielkie nadzieje na wrodzoną słowiańską lekkomyślność Polaków, na ich zamięłowanie do widowisk i ciekawość, które miały ściągnąć lud na ulicę, pomimo zakłęb pism polskich. Prasa niemiecka, jak również i aranżerowie uroczystości zapomnieli jednak, że zamięłowanie do powierzchownego blasku i korzenie się przed nim, to własność przedewszystkiem tłumu niemieckiego, nigdy zaś słowiańskiego. I lud polski nie dał się skusić przedstawieniem i wcale nie poszedł oglądać bezpłatnego widowiska.

«Należy przyznać, że zawiodła i inna rachuba Niemców, a mianowicie chęć przerażenia Polaków wizytą gości rosyjskich. Przyjazd oficerów rosyjskich i generał-gubernatora warszawskiego do Poznania miałby oczywiście dla Polaków znaczenie miarodajne, gdyby inicjatywa była wyszła ze strony rosyjskiej, a nie z niemieckiej, i gdyby półurzędowe pisma oddawna nie pyszniły się z nastąpić jakoby mającego przyjazdu gości o wiele dostojniejszych. Te wieści, pomimo zaprzeczeń, wciąż były powtarzane przez pisma niemieckie i ujawniona obecnie ich bezpodstawność może być uznana przez Polaków poznańskich za prawdziwy tryumf. Nie może tego zmienić i niezmiernie uprzejme, i uprzedzające przyjęcie oficerów rosyjskich w Poznaniu, mające na celu podkreślić, jak miłymi są w chwili obecnej gośćmi».

Przechodząc do oświadczeń cesarskich, «Now. Wr.» pisze:

«Oświadczenia podobne słyszeliśmy

już nieraz ze strony pruskiej. Niemcom katolikom niejednokrotnie wyrażano w ostatnich czasach przychylność wyjątkową, a co do języka polskiego i zachowania różnic etnograficznych, to hr. Bülow niedawno puścił w obieg słynny frazes, że Prusy nie przeszkadzają Polakom mówić, «jak im dzień wyrósł». To nie przeszkadza jednak Prusakom usuwać zasadniczo język polski ze szkoły i systematycznie odbierać Polakom tę ziemię, której posiadanie jest oczywiście najpierwszym warunkiem zachowania narodowości. Oświadczenie nierozważności węzłów, łączących Księstwo Poznańskie z Prusami, stanowiło najenergiczniejszą część przemówienia cesarza. Stary to również temat. Hr. Bülow ostatnimi czasy pilnie zbierał w prasie polskiej dowody planów odbudowania państwa polskiego kosztem Prus, Austrii i Rosji. Przyznać należy, że dostojnemu hrabiemu powiodło się, że zgromadził on wszelkie materiały i ułożył olbrzymi akt oskarżenia przeciwko rewolucyjnym tendencjom polskim. Ale hrabia, przyzwyczajony do walki z gimnazjami polskimi, informacje swoje czerpał wyłącznie z tak zwanych pism «wszechpolskich», które odbijają przekonania partji, nader buńczucznej, ale bardzo nielicznej, werbującej adeptów swoich wyłącznie wśród nierozgarniętych robotników i zupełnie jeszcze zielonych uczniów. Opinie te, szczęściem dla Polaków, nie spotykają najmniejszego uznania w bardziej dojrzałych i szerszych kołach społeczeństwa polskiego — i hr. Bülow wątpliwą przysługę wyświadczył swojemu monarsze, podając swoje informacje za poważny materiał polityczny».

«Swiet» podkreśla stanowczość przemówienia cesarskiego:

«Mowa nie pozostawia wątpliwości żadnych co do tego, iż rząd pruski zamierza trzymać się w polityce wewnętrznej zasady nacjonalizmu i zjednoczenia w duchu i tradycjach niemieckich. Nie można spodziewać się żadnych ustępstw od tak wytkniętego programu i od tej chwili należy oczekiwać, iż walka rządu pruskiego z żywiołem polskim w tych prowincjach będzie miała charakter jeszcze bardziej stanowczy i żadnych pod tym względem nieporozumień pomiędzy rządem a ludnością nie będzie».

Ostrzega jednak «Swiet» Prusków przed użyciem środków skrajnych.

«Przerobić Słowian na Niemców, prawdziwych Teutonów, byłoby bardzo przyjemnie i wyszłoby na korzyść zasadom pangermanizmu, ale dopiąć takiego przeistoczenia niesposób. Rząd pruski powinien zadowolnić się, jeżeli Polacy poznańscy, nie wyrzekając się narodowości polskiej, nie pójdą na przekór zamiarom państwowym i będą pilnie pracować dla dobra swego rodzinnego kraju».

«Birż. Wied.» upatrują kontrast wyraźny między zewnętrzną stroną wizyty cesarskiej, mającej charakter wybitnie wojowniczy, a przemówieniem, brzmieniem pokojowo:

«Mowa ta, zdaniem gazety, podyktowana została przez chęć uspokojenia wzburzonych namiętności politycznych i wpojenia w ludność Prus wschodnich przekonania, że jej wyznaniu, językowi i obyczajom — słowem temu, co stanowi jej dobytek narodowy, żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Trzeba mieć skłonność do przeistaczania faktów,

aby w mowie poznańskiej cesarza Wilhelma dopatrzeć się zachęty do walki z polskością lub ze Słowiańszczyzną. Niezadowolonymi z niej mogą być tylko pangermaniści. Zakreśla bowiem ona biurokracją pruskiej granice, których przekraczać niewolno, nie chcąc otwarcie sprzeciwić się monarsze, pragnącemu skaptować sobie uczucia swoich obcoplemiennych poddanych przez poszanowanie dla ich odrębności narodowej».

Również optymistyczne wrażenie odniosły «Nowosti»:

«Mowa ta, zdaniem pisma, wywarła na ludność polską wrażenie niezmiernie dodatnie (?). Wrażenie to potęguje się jeszcze przez mowę nadburmistrza Wittinga przy odsłonięciu pomnika cesarza Fryderyka, w której mówca wyraził nadzieję, że wspomnienie o szlachetnym monarsze ułatwi życie pokojowe dwóch narodowości na kresach wschodnich państwa. Tekst tej mowy był aprobowany przez cesarza».

Nie zadowolniły wynurzenia cesarskie organu Niemców petersburskich «Herolda», gdyż — zdaniem pisma — pełne są sprzeczności i żadnej partji zadość nie czynią:

«Cesarz Wilhelm zapewnia, że pragnie uszanować odrębność plemienną i tradycje Polaków, ale przecież niczego więcej nie żądają chyba przedstawiciele najskrajniejszych partji polskich... Ale zaraz potem cesarz oświadczył, że tradycje należą do historii, a więc nie do chwili obecnej i cesarz ma dbać o to, aby prowincja poznańska została na zawsze pruską i niemiecką. To chyba nie może zadowolnić przywódców polskich, którzy przecież nie mogą wierzyć w „uszanowanie i odrębności narodowej i tradycji“, skoro Poznańskie ma się stać i pozostać niemieckiem».

Pour la bonne bouche zachowujemy głos «Mosk. Wied.». Z okazji dni poznańskich dziennik p. Gringmutha zamieścił omówienie całej polityki Niemiec wobec Polaków z ostatniego panowania:

«Był czas, kiedy Polacy ubiegali się o względy cesarza Niemiec, kiedy namiestnik polskiego króla, p. Stableski, zapewniał, że, w razie wojny, pójdą na czele wojsk pruskich. Rodacy Stableskiego oczekiwali wojny, jak manny z niebios, ale rzecz prosta nie dlatego, aby iść na czele wojska niemieckiego, tylko dlatego, że wojna europejska odbudować miała państwo polskie „od morza do morza“. Wiara jednak w lojalność polską trwała niedługo; niebawem mowa p. Kościelskiego otworzyła rządowi oczy i politykę względem Polaków zmieniono.

«Polacy jednak znaleźli pomoc u innych partji, u tych wszystkich, którzy rządzą się zdaniem: „im gorzej, tem lepiej“. Oddawna sprzymierzeńcami ich są socjaliści i demokraci; obecnie zaś, po zajściu z depešą cesarską do księcia-regenta bawarskiego, popierać ich będzie i centrum, które dotąd wahało się w sprawach narodowościowych iść ręką w rękę z Polakami, przekładając nacjonalizm nad katolicyzm. A centrum jest obecnie najsilniejszą partją parlamentu; jeżeli więc do nich przyłączy się socjaliści, demokraci i większość postępców, to utworzą większość, która ubezwładni wszelką działalność parlamentu...»

To wszystko — konkludują z zadowoleniem «Mosk. Wied.» — odbije się bardzo niekorzystnie na wewnętrznym położeniu sąsiedniego państwa, w którym już i tak z powodu polityki celnej jest wiele niezadowolonia.

U p. Hipolita Gieczewicza,

wice-prezesa wileńskiego Tow. rolniczego.

— Uwagi, któremi dziś mogę służyć panu dla użytkowania na łamach «Kraju» — rzekł mi na wstępie p. Hipolit Gieczewicz, wice-prezes wileńskiego Towarzystwa rolniczego — nie wyczerpują bynajmniej całokształtu naszych stosunków ekonomicznych, jak go też nie wyczerpuje urzędowy program zajęć naszych rad rolniczych, gubernialnych i powiatowych. Rady te korzystają niewątpliwie z przysługującego im prawa poruszania w swych odpowiedziach wszelkich kwestyj, stojących w związku z prawidłowym rozwojem rolnictwa, specjalnie zaś mających znaczenie miejscowe, chociażby kwestje te nie były wyszczególnione w samym programie. Ja jednak w tej chwili, w dzisiejszej rozmowie z panem, nie chcę wychodzić po za obręb urzędowego programu specjalnej Rady rolniczej, który chwilowo też przyjmuję jako jedyny punkt wyjścia. Dlatego też uprzedzam pana, że odpowiedź moja z konieczności nie może uwzględnić wszystkich postulatów naszego rolnictwa.

Otóż kwestje, poruszone i postawione na porządku dziennym przez Radę nadzwyczajną podzieliłbym przedewszystkiem na cztery większe grupy. Pierwsza z nich obejmuje sprawy, związane z podniesieniem kultury rolnej i podniesieniem produkcji rolniczej. Druga, niemniej ważna, tyczy się uregulowania własności ziemskiej włościańskiej. Trzecia zawiera szereg postulatów, związanych z kwestją ułatwienia produkcji rolniczej zarówno dla większej, jak i dla mniejszej własności ziemskiej; ostatnia wreszcie dotyczy kwestji zbytu produktów rolniczych.

— A kwestja kredytu dla większej własności ziemskiej?

— Kwestja ta, wskazana zresztą w urzędowym programie specjalnej Rady, zostanie uwzględnioną w pracach naszego komitetu rolniczego, dziś jednak poruszać jej nie będę. Otóż, przechodząc do szczegółowszego przeglądu naszych postulatów i potrzeb, znajduję, że w pierwszej grupie spraw, związanych z podniesieniem kultury rolnej i produkcji rolniczej, główne miejsce zajmuje założenie w kraju wyższej szkoły rolniczej, a w dalszym ciągu utworzenie całej sieci niższych i średnich szkół rolniczych.

— W moich wycieczkach po Litwie zdarzało mi się często słyszeć zdanie, że potrzeba nam przedewszystkiem niższych szkół rolniczych, że wyższa szkoła rolnicza w Mińsku czy w Wilnie, to zbytek, który drogo kosztować będzie, a korzyści przyniesie zamało w stosunku do wyłożonych nań pieniędzy.

— My tu w Wilnie jesteśmy wręcz przeciwnego zdania, znajdując, że kwestję fachowego wykształcenia rolniczego należy traktować od góry na dół, a nie od dołu do góry. Zacznę od tego, że potrzeba wyższego wykształcenia rolniczego daje się czuć przeważnie nam, przedstawicielom większej i średniej własności ziemskiej; nie więc dziwnego, że o zadosyćczynieniu tej potrzebie myślimy.

Na trzydziestu kilkudziesięciu członków wileńskiego Towarzystwa rolniczego, fachowych rolników jest tylko czterdziestu kilku. W całym państwie istnieją zaledwie trzy wyższe szkoły rolnicze: piotrowsko-razumowska Akademia w Moskwie, instytut gospodarstwa wiejskiego w Puławach i wydział agronomiczny politechniki w Rydze. Wszystkie te szkoły są przepełnione i dostęp do nich, z powodu licznego zgłaszania się aspirantów, a braku wolnych miejsc — bardzo utrudniony. Sąsiad mój w zeszłym roku musiał zostawić swego chłopca na wsi na praktyce, bo nigdzie go nie przyjęto, ani w Moskwie, ani w Puławach, ani w Rydze. Pozostaje nam więc, albo wysłać naszych synów zagranicę, co nie dla każdego jest możliwem ze względu na koszt, albo też zadawałnic się tylko t. zw. praktyką gospodarską. W pierwszym wypadku młody człowiek powraca z zasobem wiadomości teoretycznych, ale z najzupełniejszą nieświadomością naszych warunków miejscowych, co zwykle prowadzi do szeregu bardzo kosztownych, a nigdy nie opłacających się eksperymentów i doświadczeń, droga zaś wyłączonej praktyki gospodarskiej prowadzi do zasklepienia się w szkodliwej rutynie. Ale to jedna tylko strona kwestji. Do średnich i niższych szkół rolniczych potrzebni są odpowiedni nauczyciele, a ci znowu muszą posiadać wyższe wykształcenie fachowe, bo inaczej szkoły takie żadnej korzyści krajowi przynieść nie mogą. Dlatego też powiadamy: *najprzód* wyższa szkoła rolnicza, a *potem* sieć średnich i niższych szkół rolniczych.

Nie potrzebuję dodawać, że jeśli nasz włościanin trzyma się dotychczas przedpotopowego systemu gospodarki, to tylko dlatego, że i my sami pogrążeni jesteśmy w rutynie. Każdy dobrze zagospodarowany folwark — to szkoła rolnicza dla całej okolicy, bo chłopca naszego tylko przykładem przekonać i nauczyć można. A jeśli my sami źle gospodarujemy, to tylko dlatego, że brak nam wśród nas samych fachowo wykształconych rolników. Tymczasem warunki ekonomiczne komplikują się coraz bardziej. Dziś już nie wystarcza *siedzieć* na roli, dziś trzeba na niej *gospodarować*, i w dodatku gospodarować *dobrze*, bo inaczej pójdziemy wszyscy z torbami o żebranym chlebie.

W dalszym ciągu uważamy za konieczne rozszerzenie zakresu działalności naszych towarzystw rolniczych; innymi słowy, pokrycie całego kraju siecią związków rolniczych, powiatowych i gminnych, a więc, pomiędzy innymi, zakładanie specjalnych kółek włościańskich. Tylko tym sposobem można będzie wciągnąć naszego włościanina do pracy nad podniesieniem ekonomicznego stanu kraju. Ale to tylko jedna strona kwestji. Należy, oprócz tego, tym związkom dać możność łączenia się w większe grupy, należy przeprowadzić zasadę kooperacji, na którą dzisiaj prawo nie pozwala. Więc z jednej strony: łączenie się w jedną całość towarzystw rolniczych kilku guberni, znajdujących się mniej więcej w jednakowych warunkach geograficznych i ekonomicznych, z drugiej zaś: kooperacja syndykatów, jako instytucyj handlowych. Kooperacja taka zwiększy odpowiedzialność majątkową i

zdolność kredytową tych poszczególnych, dzisiaj rozbitych niejako związków, co pozwoli im kierować wytwórczością kraju za pomocą robienia większych zamówień jednorodnego towaru, a nawet prosto tworzyć nowe działy przemysłu, szczególnie przemysłu włościańskiego. Dam panu małeńki przykład. Gubernia nasza sprowadza z Rygi powrozów za 20 tys. rubli, niektóre zaś okolice, np. Wołożyn, odstawiają do tego samego miasta len i konopie w większej ilości. Nie byłoby więc nic trudnego zorganizować na miejscu wyrób powrozów, co oszczędziłoby naszej ludności dużo pieniędzy, tylko że tu nie wystarczy ani dobra wola pojedynczej osoby, ani siły jednego syndykatu. Konieczność kooperacji nasuwa się sama przez się.

— A więc, *mutatis mutandis*, amerykański system trustów!

— Bo, proszę pana, prawdziwem nie-szczęściem jest różnorodność produkcji naszego kraju, co znaczy, że większej partji jednakowego towaru dostać u nas prawie nie można. Usiłowania stworzenia wywozu naszego masła zagranicę rozbijają się dotychczas o to, że każdy z producentów wyrabia masło w innym gatunku. Więc i na polu zorganizowania eksportu naszych produktów rolniczych kooperacja syndykatów handlowych mogłaby nam oddać nieocenione usługi.

Ponieważ z powodu braku środków materialnych towarzystwa rolnicze nie są w stanie rozwijać się należycie, przeto koniecznem jest zapewnienie im pewnego źródła dochodów stałych. Kwestja subsydjów rządowych nasuwa się sama przez się tylko że my tu na Litwie przyzwyczajeni jesteśmy liczyć tylko na siebie samych, nie, jak w wewnętrznych guberniach Cesarstwa — na bezpośrednią pomoc od rządu. Pragnęlibyśmy otrzymać prawo nakładania specjalnych podatków i opłat na cele rolnicze, prawo samoopodatkowania się rolników. Jak pan widzi, jest to z naszej strony dowód wielkiej ofiarności na cele społeczne. Poza tem można byłoby nałożyć cło wywozowe na otręby, o co od dłuższego czasu proszą bezskutecznie rolnicy, a sumy, uzyskane tą drogą, przekazywać co roku towarzystwom rolniczym, które tym sposobem, mając zapewnione stałe źródło dochodów, mogłyby rozwinąć swoją działalność w szerszym niż dzisiaj zakresie. Powoli na tej drodze można byłoby dojść do zorganizowania izb rolniczych, powołanych do współdziałania w kierunku rozwoju miejscowego rolnictwa i związanych z niem gałęzi wytwórczości krajowej.

— Pan prezes wspominał też o uregulowaniu włościańskiej własności ziemskiej.

— Jest to druga grupa kwestyj, poruszonych w programie zajęć naszych rad rolniczych. W dziedzinie agrarnych stosunków włościańskich panuje przedewszystkiem chaotyczna nieokreśloność posiadania, do tego stopnia, że w większości wypadków nie wiadomo, kto jest prawdziwym właścicielem gruntu; wiadomo tylko, kto z niego dziś użytkuje. W myśl prawa ziemia należy do głowy rodziny, ale nie brak wypadków, kiedy występuje dwóch lub więcej aspirantów do tego stanowiska; dzisiaj Hryć wyrzuca przemocą Jasia z gospodarstwa, jutro Jaś, płacąc mu pięknem za nadob-

ne, ruguje Hrycia z chaty, poczem zaczyna się nieskończona włościana po sądach. Dodajmy do tego brak określonego porządku spadkobrania wśród włościan i przepis, na mocy którego sądy włościańskie (gminne) mają prawo kierować się przy działach prawem zwyczajowym, a będziemy mieli wyobrażenie o chaosie, jaki we włościańskich stosunkach agrarnych panować musi. W naszych sądach włościańskich, złożonych po większej części z prostych, niepiśmiennych nawet chłopów, pod pozorem prawa zwyczajowego decyduje najczęściej postawienie wiadra wódki. Czy przy takim nieokreślonym stanie posiadania możliwym jest jakikolwiek postęp gospodarczy? Reforma na tem polu jest konieczną, a potrzeba jej należy do najbardziej palących u nas kwestyj.

— Na czem powinna polegać reforma?

— Wyśnionym ideałem byłoby zaprowadzenie hipoteki włościańskiej, ale skoro w naszym kraju nawet własność większa jej nie posiada, trudno, rzecz prosta, marzyć o osiągnięciu tego ideału. Koniecznym jest jednak ustalenie prawa własności, a więc przedewszystkiem sporządzenie dokładnych planów nadziałów włościańskich, zakaz dzielenia gruntów poniżej pewnej normy i jakie takie określenie porządku spadkobrania u włościan, wreszcie załatwienie raz na zawsze kwestji serwitutowej, tej prawdziwej bolączki agrarnej naszych czasów. Przy ustaleniu prawa własności ziemskiej włościańskiej, na pierwszy plan wystąpić powinna sprawa skomasowania gruntów włościańskich i zaprowadzenie kolonij.

— O ile wiem, w kowieńskiej gubernii włościanie sami zrozumieli potrzebę komasacji i kolonjalnego urządzenia się. W kilku miejscach sprawa ta, za wspólnym porozumieniem się z obywatelami ziemskimi, została już nawet załatwioną ostatecznie.

— Tak, proszę pana, ale są to wyjątki nawet w gubernii kowieńskiej, w której włościanie pod wielu względami stoją znacznie wyżej od włościan innych gubernii litewskich. Ale zanim nastąpi tak daleko sięgająca reforma agrarna, jak obowiązkowe skomasowanie gruntów włościańskich, należałoby wszystkimi sposobami ułatwić dobrowolną komasację za wspólnym porozumieniem się włościan z obywatelami. Byłoby bardzo pożądanym, gdyby Bank włościański wydawał pożyczki tylko pod warunkiem przystąpienia do komasacji, albo przynajmniej, żeby starał się zachęcać włościan do komasowania gruntów, wydając większe pożyczki tam, gdzie włościanie sami wyrażają chęć zniesienia szachownic i zaprowadzenia systemu gospodarstwa kolonjalnego.

Oto jest w głównych zarysach szereg postulatów naszych, dotyczących się uregulowania włościańskiej własności ziemskiej, a bez przesady powiem, że skomasowanie gruntów włościańskich i rozbięcie dzisiejszych wsi na kolonje streszcza w sobie całą reformę na tem polu.

— A kredyt włościański?

— Ten wiąże się ściśle ze sprawą ustalenia prawa własności, bo dopóki niewiadomo, kto jest właścicielem gruntu, dopóty można mówić tylko o kredycie osobistym, nigdy zaś o kredycie rzeczowym, czyli hipotecznym. Dziś, jeśli

chłop zaciąga dług i spłaca go z czasem, to tylko dlatego, że chce go spłacić, ale kredyt powinien się opierać nie na dobrej woli dłużnika, ale na możliwości zastosowania przymusu. Przychodzi, dajmy na to, do mnie Wasyl, gospodarz i głowa rodziny, i prosi o pożyczkę; wiem, że go ta pożyczka postawi na nogi, wiem, że to człowiek uczciwy i sumienny, a swoją drogą muszę mu odmówić pożyczki. Dlaczego? bo nie mam pewności, że ziemia rzeczywiście do niego należy, nie mam pewności, czy go jutro Jaś nie wyrzuci z chałupy i gospodarstwa, na podstawie wyroku sądu włościańskiego, zreferowanego pod wpływem wiadra wódki, a na mocy jakiegoś prawa zwyczajowego, o którym nikt nie wie, na czem właściwie polega.

— Pozwoli pan na jedno pytanie, które stoi w związku ze sprawą kredytu włościańskiego. Jak się rozwijają na Litwie kasy pożyczkowo-oszczędnościowe?

— Właśnie chciałem o tem mówić. Kasy te mają wszelkie szanse pomyślnego rozwoju, tylko, jak w każdej rzeczy, tak i tu potrzebną jest inicjatywa. Kto ma zakładać te kasy? Dzisiaj sprawa ta znajduje się w rękach mirowych pośredników, t.j. komisarzy włościańskich, którzy, obawiając się odpowiedzialności za brak kontroli, a nie mając częstokroć, dla nawału innych zajęć, możliwości bezpośredniego wglądu w rachunkowość i sposób ich prowadzenia, nie mogą przyczynić się skutecznie do rozwoju sieci kas pożyczkowo-oszczędnościowych w naszym kraju. Natomiast zainteresowanymi są tu bezpośrednio towarzystwa rolnicze, którym prawodawca powierzył troskę o rozwój ekonomiczny kraju. Dlatego też opracowaliśmy projekt założenia przy wileńskim Towarzystwie rolniczym związku kas pożyczkowo-oszczędnościowych na wzór takiego samego związku, istniejącego już przy moskiewskim Towarzystwie rolniczym. Szczegóły usłyszysz pan na posiedzeniu ogólnym naszego Towarzystwa podczas wystawy, dziś zaś wystarczy, jeśli powiem, że związek ten ma nie tylko skupiać zarząd, lecz oprócz tego posiadać będzie swego własnego instruktora, do którego obowiązków należeć będzie zakładanie nowych kas pożyczkowo-oszczędnościowych w całej gubernii.

Trzecia grupa naszych postulatów obejmuje szereg kwestyj, związanych z ułatwieniem produkcji rolniczej zarówno dla większej, jak i dla mniejszej własności ziemskiej. W szeregu tych postulatów pierwsze miejsce zajmują sprawy drogowe. Dawniej mieliśmy drogi złe, dziś doszliśmy do tego, że dróg tak dobrze, jak nie mamy. Niech pan nie sądzi, żebyśmy nie mieli pieniędzy na drogi. Pieniądze są, ale brak dozoru i kontroli na miejscu, brak żywego zajęcia się tą kwestją, która dla nas, rolników, ma pierwszorzędne znaczenie. W sprawach drogowych przychyliam się do projektu łomżyńskiego Towarzystwa rolniczego; projekt ten powołuje do życia komisje, czyli komitety drogowe z udziałem obywateli miejscowych, a więc komitety gubernialne, powiatowe i gminne. Tylko wówczas możnaby liczyć na gorliwe zajęcie się sprawami drogowymi, na polepszenie niemożliwego dziś stanu naszych traktów i mostów i na umiejętną ich konserwację.

Pozostaje wreszcie czwarta grupa, to jest kwestje, związane ze zbytem produktów rolniczych. Tu na pierwszym miejscu stoi kwestja taryf kolejowych na przewóz zboża i mąki. Być może, że głos nasz w tej kwestji pozostanie głosem wołającego na puszczy, ale nie możemy nie podnieść faktu, że przewóz trzech wagonów mąki i jednego wagonu otrąb z Borysoglebska do Wilna kosztuje na pudzie 1 1/2 kop. taniej, niż przewóz czterech wagonów ziarna na ten sam dystans. Tymczasem te 1 1/2 kop. na pudzie stanowi 20 proc. dochodu brutto naszych młynów. Dzisiejsze taryfy przewozowe zabiły doszczętnie przemysł młynarski w naszym kraju.

Pozatem niepodobna nie zwrócić uwagi na konieczność uregulowania naszego handlu zbożowego i ujednostajnienia mniej więcej cen zboża w różnych porach roku, w interesie przeważnie ludności włościańskiej. Dziś bowiem zdarza się często, że włościanin nasz sprzedaje zboże na jesieni, a sam na wiosnę musi kupować ziarno, płacąc naturalnie olbrzymią różnicę w cenie. Zaradziłoby tu mogło stworzenie sieci elewatorów i magazynów zbożowych i wprowadzenie systemu warantów; koniecznym jest jednak, aby procedura wydawania zaliczek na zboże i wogóle cała manipulacja była jaknajprostszą i jaknajmniej skomplikowaną, albowiem interesy ekonomiczne i handlowe nie dadzą się załatwiać pomyślnie na drodze powolnej papierowej gospodarki biurokratycznej. Sprawę tę należałoby powierzyć towarzystwom rolniczym, jako najodpowiedniejszym organom miejscowym.

— Oto jest szereg kwestyj, od których pomyślnego załatwienia zależy rozwój rolnictwa w naszym kraju — zakończył p. Gieczewicz.— Wyliczyłem tylko główne, i to nie wszystkie, bo uprzedziłem pana, że w rozmowie naszej nie wyjdę po za ramy kwestjonariusza Rady.

— Jednym słowem chodzi panom głównie o zapewnienie możliwości swobodnego rozwoju ekonomicznego na drodze rozszerzenia zakresu działalności towarzystw rolniczych?

— Tak jest, liczymy nie na bezpośrednią pomoc od rządu, jak rolnicy z wewnętrznych gubernii Cesarstwa, ale na własne siły. A że jesteśmy krajem wyłącznie rolniczym, przeto prosimy tylko o *minimum* opieki, na jaką ma prawo liczyć rolnictwo, ta jedyna dotychczas podstawa i dźwignia dobrobytu ludności naszych sześciu gubernii.

Br—aw.

## PROCES O MORSKIE OKO.

Nad Morskim Okiem, 6 września.

Profesor dr. Balzer mówił przez pięć posiedzeń sądu rozjemczego, zbijając jeden węgierski argument po drugim, niszcząc wierzytelność jednego węgierskiego dokumentu po drugim. Mowę nazwać można świetną, a całą obronę dzielną, gdyby tylko nie była tak długą. Obrona mowa trwała bowiem około osmnastu godzin, była zatem dla sądu nużąca, a zwłaszcza dla szwajcarskiego starszego sędziego rozjemczego, prezydenta d-ra Winklera. Bądź co bądź poprawiła ona niedostatki galicyjskiego referatu i była

zwiadunem zwrotu wogóle na naszą korzyść. Przed nią bowiem węgry stanowczą posiadali przewagę.

Zmieniają się nietylko widoki szans, lecz też miejsce działania sądu rozjemczego, który nagle ze stolicy «zielonej» Styrii, z Alp, przeniósł się w głąb naszych Tatr, nad Morskie Oko. Siedzę więc nad prześlicznym jeziorem tatrzańskim i w obliczu olbrzymich szczytów i turni: Mnicha, Mięguszwieckich, Siedmiu Granatów, Rysów i Żabiego, otaczających je wieńcem w swym majestacie, piszę list niniejszy.

Uciekłem z niżej położonego schroniska Towarzystwa tatrzańskiego, gdzie sąd z całym swoim sztabem i konwojem rozłożył się, i gdzie gwarno, jak w ulu, do gospody Burego. Jednym okiem spoglądam na sąd w schronisku i czujnym uchem nadśluchuję, co się tam dzieje, a drugim okiem chwytam wrażenia niezrównanej piękności przyrody. Wobec tych skalnych olbrzymów, wobec ich majestatu, jakże my na dole mali wszyscy i jak we wspaniałej ciszy górniknie i gubi się, nie wydając żadnego odgłosu, cały zażarty spór i wszystkie nasze *res gestae*. Z zadumy zbudził mnie «profesor-pułkownik Becker», rzeczoznawca szwajcarski, powołany z Zurychu.

Słynny kartograf szwajcarski, oro- i hydrograf, powaga europejska na tem polu, jest obecnie profesorem politechniki w Zurychu i zarazem pułkownikiem szwajcarskiego sztabu jeneralnego. Chociaż wojskowy, rangą wysoki, jest nawskroś cywilnym, nawskroś szwajcarem, jak sam siebie przedstawia: «*gemüthlicher Schwitzer*» (jowialny szwajcar). Zanim rozpoczął karierę wojskową, był przewodnikiem alpejskim, zdawszy egzamin na przewodnika pierwszej klasy. Jego orzeczenie można uważać prawie za rozstrzygające, gdyż ma ono wykazać najprzód, czy Potok Rybi może być uważany za górny bieg Białki, rzeki granicznej, i czy parcela leśna «Pański las od Rybieho», zapisany w józefińskiej księdze katastru, opodatkowywany do dziś dnia w Galicji, jest rzeczywiście lasem u stoku Żabiego, na terytorjum spornem. Rozstrzygnięto to pomiar, mianowicie: czy objętość obszarowa lasu u stoku Żabiego zgadza się z objętością «Pańskiego lasu od Rybieho».

W schronisku przy Morskiem Oku wspólna wieczerza. Przy naczelnym stole członkowie sądu, przy sąsiednim długim stole—my: posłowie dr. Włodzimierz Kozłowski, dr. Danielak i dr. Bednarski, przedstawiciele powiatu nowotarskiego, towarzystwa tatrzańskiego i prasy. Beckera wciąż ciągnie do naszego stołu. Nie umie on stanowczo pozować na powagę. Powiada do jednego z nas:

— Między waszymi ekscelencjami duszno mi.

Proszę go, żeby mi powiedział coś o sobie, dał swój szkic biograficzny. Na to on:

— Określę panu mój życiorys w pięciu wyrazach: «*Ich bin ein gemüthlicher Schwitzer*» (Jestem jowialny szwajcar).

«Sąd» wstaje od stołu i udaje się na spoczynek. Towarzysz noclegowy Beckera w schronisku, profesor dr. Balzer, ciągnie go do poduszki, lecz on sprzeciwia się temu, mówiąc:

— Z kurami spać nie idę.

Po chwili, gdy większa część obecnych udała się na spoczynek, Becker znalazł się w «altanie» nad samym brzegiem Morskiego Oka, w towarzystwie poety Jana Kasprowicza i profesora szkoły dublańskiej, d-ra Raciborskiego. W trójkę, przy iskrzącym się blasku gwiazd, poetyzowali tu. Kasprowicz deklamował. Potem śpiewano sobie chórem. Biwak improwizowany trwał coś do godziny i po północy. Potem pułkownik - profesor znikł gdzieś. Szukano go wszędzie na próżno. A on położył się w altanie na ławce i tam spał, zaś o czwartej zrana poszedł już w góry, do Czarnego Stawu i po nad niego, następnie do przełęczy na Rysach i na grzbiecie Żabiego.

Oględziny na miejscu trwały dwa dni. Wypadły one na naszą korzyść. «Wersji węgierskiej» rzeczoznawca nie uznał wcale, orzekając, że Potok Rybi nie może być górnym biegiem Białki i że nie wypływa on z Rysów. Górnym biegiem Białki jest Biała Woda, wypływająca z pod Polskiego Grzebienia. Tędy też szła oczywiście granica Polski przed pierwszym jej rozbiorem, dokonany przez Austrię jeszcze w latach 1769—1770 przez zajęcie polskiego Spizu, Nowotarszczyzny i części Sądecczyzny.

I stał się zwrot w usposobieniu zastępców węgierskich. Stali się przyjacielscy i skłonni do kompromisu. Mając na uwadze, iż w tym kierunku objawia się wpływ kół najwyższych, można dziś już twierdzić prawie napewno, że proces zakończy się kompromisem w ten sposób, że obydwa jeziora zostaną w całości przy Galicji.

Marius.

## ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 6 września.

{Król Wiktor-Emanuel w Berlinie. Ugoda węgierska i stano wi sko czechów. Rozruchy w Zagrzebiu. Prasa wiedeńska o podróży cesarza Wilhelma do Poznania. Uroczystość grunwaldzka.}

△ Dzienniki wiedeńskie kapaly wprost zachwytem przez cały czas pobytu króla Wiktora-Emanauela w Berlinie. Choć rągwie, rzęsiście oświecenie i ciągłe okrzyki «hura» nagromadzonej gawiedzi, jak niemniej toasty, są, zdaniem tych dzienników, drogocenną oznaką trwałości i jedności trójprzymierza.

«Podróż królewska do Berlina dokonała cudów — pisze «*Neue Freie Presse*»—bo zatkała usta wszystkim przeciwnikom trójprzymierza, a jednym zamachem zniszczyła rewanżowe zachcianki francuzów». Wątpimy, czy szumne artykuły prasy wiedeńskiej zdołały kogoś przekonać, owszem, są one jednym z wielu dowodów, że trójprzymierze spoczywa głównie na dworskich toastach i artykułach prasy oficjalnej. Wszelkie usiłowania stworzenia jakiegokolwiek trwalszej definicji dla tego niezbędnego sojuszu kończą się niczem, brak mu bowiem realnej treści; jest on, jak słusznie zauważył jeden z tutejszych dzienników, rozklekotanym klawicymbalem, o trzech nader słabych nogach, które w dodatku dowolnie można odrubowywać. Stanowisko Austrii w trójprzymierzniu staje się coraz bardziej zagadkowym: sojusz nakłada jej tak olbrzymie ciężary, tak krępuje jej samodzielność, że wprost trud-

no wytłomaczyć, dlaczego Austria nie odszrubuje już raz nogi z pod tego lichego instrumentu.

Dr. Koerber bawi dziś w Peszcie, dla ostatecznego zakończenia rokowań; ma to być, według zapewnienia dzienników oficjalnych, konferencja końcowa. W zapewnienie to nie bardzo wierzymy; przeciwnie, jesteśmy prawie pewni, że okaże się potrzeba co najmniej jeszcze jednej końcowej narady, p. ministrowie mają się bowiem porozumieć co do sporej liczby pozycji ugodowych. W każdym razie pp. Koerber i Szell zdążają szybko ku końcowi, chcąc się już raz załatwić z ugodą, aby pozostający jeszcze czas przed zebraniem się Izby spożytkować na porozumienie się ze stronnictwami parlamentarnymi. Dr. Koerber nie myśli bowiem narażać losów ugody na niepewne i nie przedłoży jej parlamentowi dopóty, dopóki uchwalenie jej będzie wątpliwem. Pierwsze kroki w tym kierunku są już poczynione. Koerber zwołał na drugą połowę września czeskich i niemieckich mężów zaufania, aby się porozumieć z nimi z osobna; w razie pomyślnych rezultatów zwoła następnie konferencje wspólne. Blizki Koerberowi organ zapewnia, że minister-prezydent zajmie się sprawą czesko-niemiecką, ale bynajmniej nie jedynie z powodu ugody węgierskiej, lecz dlatego, że sprawa ta była i jest punktem programowym obecnego rządu i że staraniem Koerbera będzie spór czesko-niemiecki, jeśli już nie całkowicie zakończyć, to w każdym razie doprowadzić przynajmniej do godnego zawieszenia broni. Wątpimy, czy p. Koerberowi spór ten istotnie tak bardzo leży na sercu, ale za to tem pewniej wierzymy, że pragnąłby zawieszenia broni, i to jedynie, powiedzmy śmiało, z powodu ugody węgierskiej.

Dotychczas 4 polityków czeskich zgłosiło się ze swem zapatrywaniem na stanowisko czechów podczas jesiennej sesji parlamentarnej. Anonimowy artykuł posła wielkiej własności zapowiedział burzliwą sesję i radził raczej nie zwoływać parlamentu. Wynurzeniami Stransky'ego i Pacaka zajęliśmy się w poprzednich korespondencjach; obecnie przemówił na zgromadzeniu wyborczem i czwarty wybitniejszy polityk czeski. Dr. Żaczek nie godzi się na obstrukcyjne hasła Stransky'ego i Pacaka, radzi poprzednio porozumieć się z rządem i z Niemcami, i dopiero na podstawie rezultatów tych konferencji ułożyć plan przyszłej kampanji. Groźby obstrukcyjne d-ra Stransky'ego i Pacaka uważa za błąd taktyczny, bo należy wprzód obliczyć siły własne i przeciwnika, zanim zapadnie decyzja co do planu walki, którego nie wolno zdradzać przeciwnikowi. Staro-czesi cieszą się z rozłamu w obozie młodoczeskim, a prasa niemiecka ciągnie daleko idące konkluzje, twierdząc, że mowa Żaczka jest niezbitym dowodem, iż czesi sami nie wierzą w swoje obstrukcyjne hasła, i że, jak zwykle, będzie się można z nimi potargować. Zdaniem naszym, mowa posła Żaczka stanowczo nie jest objawem rozstroju; jesteśmy pewni, że w danym razie dr. Żaczek bez skrupułów przejdzie na stronę Pacaka, lub naodwrot: dr. Pacak na stronę Żaczka, stosownie do potrzeby i położenia, obaj bowiem mają na oku wyłącznie interes narodowy, a obecne

niezgodne ich enuncjacje są tylko dowodem, jak realnymi, trzeźwymi politykami są czesi. Mowa Żaczka ma czechom zapewnić odwrót na wypadek, gdyby się nie można utrzymać na stanowisku, określonym przez Pacaka; gdy nie będzie innego wyjścia, weźmie górę pogląd Żaczka, naturalnie za cenę realnych ustępstw ze strony rządu. Czesci zyskali w drodze takiej polityki już znaczne korzyści i nie mają powodu z drogi tej ustępować.

Zagrzeb, stolica Chorwacji, był przez cztery dni widownią strasznych rozruchów. Przez cztery dni szalał dziki tłum, niszczył ludzki dobytek, rozlewał krew, a wszystko to z powodu błahego artykułu dziennikarskiego. Strasznie pomyśleć, że nie dwie obce narodowości, lecz zbratane ze sobą szczepy wielkiej rodziny słowiańskiej, chorwaci i serbowie, mogły tak dalece zapomnieć o wspólności plemiennej i zohydzić ją w oczach świata, w oczach przeciwników wspólności słowiańskiej. Cóż dzieli chorwatów i serbów?—cyrylica i alfabet łaciński. A jednak istnieje między nimi odwieczna nienawiść z powodu odmiennych aspiracji na przyszłość. Sporu tego nie może załagodzić poczucie wspólności plemiennej, wybucha on w perjodycznych odstępach czasu w formie systematycznych demonstracji, objawia się przy każdej prawie narodowej uroczystości odrywaniem flag, rozbijaniem szyb i czaszek. Tak też i tym razem. Chorwacki związek śpiewacki «Koło» urządził uroczystość jubileuszową i wysłał telegram do cesarza Franciszka - Józefa, «króla Chorwacji». Na telegramie widniały także podpisy gości z Bośni. Wychodzący w Belgradzie «Srbski Knizevni Glasnik» rzucił się z tego powodu na chorwatów, nazywając ich «narodem lokajów», który nie ma najmniejszego prawa domagać się czegoś od przyszłości. Radzi on chorwatom połączyć się z serbami i porzucić mrzonki dalej idące, odmawia im prawa zagarnięcia Bośni i Hercegowiny, gdyż te należeć mogą jedynie do przyszłego państwa wielkoserbskiego. Artykuł ten przedrukował zagrzebski «Srbran», i to było bezpośrednim powodem zaburzeń i gwałtów. Artykuł stanowczo musiał obrazić chorwatów, gdyż skierowany był przeciw ich świętym uczuciom narodowym; ale potępić musimy rodzaj odwetu, jakiego się chwycili chorwaci, gdyż do formalnej bratobójczej walki wcale nie było powodu. Dziś wroga nam prasa niemiecka wyśmiewa wspólność słowiańską, z zadowoleniem wskazując na wypadki w Zagrzebiu, jako niezbity dowód, że o sławnej solidarności słowiańskiej mowy nawet niema: są to mrzonki polityczne, których w praktyce nigdy nie będzie można osiągnąć. Jakże wierzyć, pyta «Neue Freie Presse», w braterstwo czechów i polaków, rumunów i serbów, skoro dwa tak blisko spowinowaczone szczepy nawzajem się pożerają? Prasa niemiecka maluje stosunki w ewentualnem przyszłościowem państwie słowiańskiem i każe słowianom chwalić wyższe potęgi, które nie dopuszczają do urzeczywistnienia mrzonek politycznych południowych słowian.

Dziś w Zagrzebiu sąd doraźny i zarządzenia wyjątkowe, a pod wpływem ich zapanował też spokój. Zapyta zapewne niejedyn, gdzie była policja, gdzie

wojsko, w jaki to sposób mogło dojść w Zagrzebiu do takich olbrzymich rozruchów, które trwały aż cztery dni. Wszak wiadomo, że tłumy rozbijały i paliły nawet w obecności stróżów bezpieczeństwa; wszak władze musiały być przygotowane na podobne wypadki, bo w Zagrzebiu wre oddawna, jak w kotle. Wypadki z niedalekiej przyszłości pouczają nas zresztą, że wojsko strzela już po pierwszym rzuconym kamieniu, dla czegoż więc w Zagrzebiu przypatrywało się tak cierpliwie wybrykom tłumy? Odpowiedź na to łatwa, ale i znamienna, bo świadczy o nieprzezorności zarówno chorwatów jak i serbów. Rząd węgierski przypatrywał się z prawdziwą przyjemnością przez 3 dni zajściom zagrzebskim i dopiero czwartego dnia zarządził sądy doraźne i wysłał do Zagrzebia karta. Rozruchy podobne są wodą na młyn węgrows, są doskonałym pozorem dla madjarskiej polityki asymilacyjnej; szowiniści węgierscy nie mogli sobie życzyć lepszej sposobności. Ci, co w pierwszym rzędzie powinni w zwartym szeregu wystąpić przeciw terroryzmowi madjarskiemu, zabijają się nawzajem, nie widząc, jak na uboczu stoi «cieszący się trzeci». Obecnie zaciąży zarówno na chorwatach jak i na serbach żelazna dłoń rządu węgierskiego, który pod osłoną stanu wyjątkowego tłumić będzie wszelkie przejawy życia narodowego tak chorwatów, jak serbów. Polityka madjarów święcić będzie tryumf. Minister węgierski Daranyi zapewniał wprawdzie onegdaj na zgromadzeniu pszczelarzy, że węgry nie znają pasierbów, że każdy obywatel, czy umie po węgiersku, czy nie, doznaje tej samej miłości i opieki, bez względu na swą wiarę, język i narodowość, ale my znamy miłość madjarów względem niewęgrów z praktyki.

Z okazji podróży cesarza Wilhelma do Poznania, tutejsze dzienniki, na czele oczywiście «Neue Freie Presse», głoszą hymny pochwalne na cześć cesarza niemieckiego. Cała perfidja «Neue Freie Presse» przebija się w naczelnym artykule, poświęconym uroczystościom poznańskim. «W mury Poznania wjechał nie król rozgniewany, lecz monarcha dobry, łaskawy, otaczający wszystkich podanych równą sprawi-dliwością i dobrocią. Nie z mieczem w ręku, ale z rogiem obfitości, pełnym dobrodziejstw kulturalnych, zjawił się monarcha w Poznaniu». Cesarz Wilhelm nie nuyści tamować swobody wyznań, nie chce niszczyć zabytków i wspomnień historycznych, ale radzi zostawić je w każdym razie historii i przeszłości. «Welch goldenes Wort»—woła szczęśliwa «Neue Freie Presse» i nawiązuje do tego następujące myśli: «Nie niezdrowszego, jak na gruzach bezpowrotnej przeszłości marzyć o pięknej przyszłości; oby to już raz pojęli panowie nasi we Lwowie, w Pradze i w Zagrzebiu. O zmianie kursu polityki antypolskiej niema mowy, ale piękne słowa cesarza powinny przyjemnie uderzyć polaków poznańskich i przychylnie usposobić ich dla rządu pruskiego».

W przeddzień przyjazdu cesarza Wilhelma do Poznania odbył się tutaj stęranie stowarzyszenia «Ojczyzna» wieczorek grunwaldzki, w którym, oprócz polskich stowarzyszeń «Ojczyzna» i «Gwiazda», wzięły udział stowarzyszenia: ruskie

«Rodyna» i czeskie «Czeska Beseda» i «Spolek czeski cyklistu». Po przemówieniu d-ra Orłowskiego, prezesa «Ojczyzny», odśpiewano patriotyczne pieśni polskie, ruskie i czeskie, na czym się uroczystość skończyła.

Novus.

△ Poznań. W notatce p. t.: «Polska buta», „Posener Tageblatt“ donosi: W pewnem mieście powiatowem kupił polak od Niemca hotel „Zum deutschen Kaiser“ — i oświadczył, że zmieni tę nazwę na „Hotel pod białym orłem“.

## Z MIAST I WSI.

Z OSZMIAŃSKIEGO, 17 sierpnia.

[Kredyt drobny dla włościan: jaki jest a jaki być powinien. Judel stawiony być musi przed komitety rolniczej].

□ Człek miejski, wydający codziennie na papierosy, dorózkę, szklankę kawy i tym podobne «potrzeby», mnogie dziesiątki kopiejek, tu, wobec ubóstwa wieśniaka, spostrzega, że kilkadziesiąt kopiejek jest to ogromny grosz. Kilka rubli zaś—to już prawie kapitał. Dokąd udaje się chłop, gdy musi dostać kilka rubli na czas dłuższy? W każdej wsi jest swego rodzaju chłop-bogacz, a w każdym miasteczku swój bankier starozakonny. Wybór między «bohaterem» a Judelem nie gra roli. Pierwszy za 10 rubli, pożyczonych na rok, wymaga, jako prowizji, że trzy zagony umierzwionej ziemi pod kartofle, robotnicy do zżęcia morgi żyta, furmanki na parę dni do wożenia nawozu, kosiarza do sianokosu, «grabielniny» z grabiami, kilka «plastów» słomy, worka «miękinny» i jeszcze coś w tym rodzaju. Pieniężnie wyniosą te daniny z górą dwa razy tyle, co pożyczka. Chłop z zalem daje za procent te rzeczy widzialne, dla niego tak potrzebne, i sądzi, że procent, na monetę pożyczony, byłby znacznie mniej uciążliwy. Więc udaje się do Judela, który zupełnie niewiele wymaga: po kopiejce od rubla na dzień. Rachunek zupełnie nie zawikłany, dostępny dla najciaśniejszej chłopskiej głowy: ile dni trzymałeś pieniądze, tyle kopiejek od rubla. Judel daje gospodarzowi 10 rb. na miesiąc; po miesiącu gospodarz sprzedaje już cokolwiek: czy żyto omlóci, czy jalowicę, gdy nabierze łoju na świeżem ścieralsku, wyprowadzi na jarmark sprzeda i spłaci dług. Wzdycha, myśląc o 3 rb. procentu za miesiąc, ale ma za to 10 rb. natychmiast. Skradziono mu z chlewa konia, pole nie zorane, czas leci, a tu sąsiad odprzedaje jednooką, kulawą szkapę za 10 rb. Może zdola z nią ukończyć roboty polowe, a potem zbyć ją na skórę choć za trzy ruble, to i tak będzie wygrany. Judel prowadzi klienta do kancelarji gminnej dla zaświadczenia wekslu, bo chłop niepiśmienny; trzeba więc z pożyczonych pieniędzy dać pół rubla pisarzowi za nadpis i pieczęć. Przytem «dla ostrożności» pisze się 20 rb. zamiast 10 rb., wszak Judel nikogo jeszcze nie oszukał! W okolicy mojej takim bankierem od niepamiętnych czasów był stary izraelita, który brał po pół kopiejki na dzień od rubla; syn jego, dla ulżenia prostym ludziom zawikłanego rachunku na półkopiejkówki,

przy którym ciągle się mylili, ustanowił całą kopiejkę od rubla «dla waszej wygody». Zazwyczaj po miesiącu chłop długu uiścić nie może. Judel zgadza się na prolongatę, ale procent płacić każe koniecznie co miesiąc. Po niejakiem czasie wyjaśnia się, że gospodarz ani na św. Michała, ani «na Kolady», ani na Wielkanoc spłacić długu jeszcze nie zdażył. Tak upływa rok i drugi, procenty się płacą po większej części jajami, lnem, kurami, płótnem. W końcu chłop, doprowadzony do rozpacz, zdobywa się na wysilek i niesie 10 rb. do Judela. Ten chowa pieniądze do kieszeni i szuka weksłu. Nieraz się zdarza, że weksłu Judel nie może znaleźć: gdzie się zapodział. Chłop z rozdziawioną ze strachu gębą pyta: jakże będzie? i pieniądze oddał i weksłu w ręku nie ma. Judel go uspokaja, że przy świadkach pieniądze ma sobie zwrócone: Antos i Piotruk widzą, że on oddał 10 rb. Jakże tu pretensja być może? Chłop spokojnie idzie do domu i po kilku miesiącach otrzymuje wezwanie do sądu w sprawie weksłu na 20 rb., przelanego na imię Nuchima Ogórka. Rozpoczyna się kosztowny proces, stawianie świadków do sądu, odległego o kilka mil, zaoczne wyroki, powtarzane terminy, i na głowę chłopca spada list egzekucyjny o wypłatę 20 rb. z procentami!

Niezliczone straty gospodarskie wynikają z braku drobnego i łatwego kredytu dla małych włościańskich gospodarstw. Powagi ekonomiczne orzekły dawno, że kwestja podniesienia rolnictwa jest przede wszystkim kwestją poprawienia bytu chłopca. Chłop bez dworu nie nauczy się kultury rolnej, zaś dwór bez chłopca jednego dnia nie przetrwa. Im bogatsze włościanstwo, tem moralniejsze, im moralniejsze—tem dwór ma lepszego robotnika i mniej narażony na wszelkie zatargi agrarne. Dla tu-tejszych stosunków zorganizowanie drobnego kredytu włościańskiego jest kwestją wielkiej wagi. Zapewne komitety powiatowe postarają się wyświecić z należyta dokładnością niezbędność tego kredytu dla poprawienia bytu ogółu włościanstwa, zmuszonego obecnie do składania lichwie ogromnego haraczku ze swej pracy.

A. R. Z.

□ **Grodno.** Rada miejska uchwaliła na ostatniem posiedzeniu założyć instytucję wzajemnego ubezpieczenia od ognia.

KIJÓW, 25 sierpnia.

[Jesień. Towarzystwo podpalaczy. Teatr ludowy. Kościół św. Mikołaja].

□ **Słońce,** które darzyło nas skąpo światłem i ciepłem przez całe lato, teraz praży nas od tygodnia skwarem, jakiegoby się nie powstydzil żaden lipiec.

Kijowianie, używający wywczasu na wsi lub zagranicą, wracają do miasta. Za kilka dni zaczyna się sezon teatralny, wyścigi, rozpoczną się wykłady w zakładach naukowych, słowem wszystko wraca na swoje miejsca.

Chociaż członkowie «Towarzystwa podpalania budynków», jeżeli wierzyć policji śledczej, albo zostali wełapani, albo pouciekali, to jednak wczoraj mieliśmy aż dwa naraz straszliwe pożary na Padole i w porcie. Na Padole spaliło się piętnaście domów, w porcie 600 sążni sze-

ściennych drzewa. Całą noc straż ognio-wa miejska i ochotnicza walczyła z żywiołem, a panujące nad miastem złote kopuły św. Zofji płonęły złowrogim czerwonym światłem.

Towarzystwo podpalaczy dotąd jest bohaterem chwili. Wielką sensację wywołała wiadomość o ucieczce jednej i o areszcie drugiej osoby, znanej w mieście, a jakoby zaplątanej w tej brzydkiej sprawie. To, że obydwie te osoby chodzą po mieście, bywają w cukierniach i restauracjach, mają jaknajlepsze miny i humory, nie przekonywa nikogo o kłamliwości pogłosek.

Zarząd miejski bierze się bardzo gorąco do rozszerzenia kanalizacji, co znaczy, że wybrano szereg komisyj i podkomisyj dla prowadzenia prac przygotowawczych, badań niwelacyjnych i t. d. Podniesiono także kwestję utworzenia w Kijowie drugiego Towarzystwa tramwajów, w celu zmuszenia już istniejącego do niżenia taryfy, uważanej powszechnie za zbyt wysoką.

Domy kijowskie, które dotąd miały reputację jaknajlepszą i nigdy nie pozwalały sobie na takie zbytki, jak zawałanie się, w tym roku źle się sprawują. Było parę wypadków, szczęściem bez ofiar krwawych, zawałania się domów. Los ten spotkał nowy teatr Towarzystwa oświaty ludowej, w którym pękła arka główna; specjaliści orzekli, że całą ścianę trzeba rozebrać i budować nanowo, a za przyczynę wypadku podali zbyt słabe fundamenty gmachu. Nowy teatr znajduje się w pobliżu budującego się kościoła św. Mikołaja, i jego fundamenty budowano na tym samym gruncie, co i fundamenty kościoła, a więc na trzęsawisku, obfitującym w źródła. Teraz dopiero oceniono i oddano sprawiedliwość komitetowi budowy kościoła, z prezesem Leonardem Jankowskim na czele. Gdy zakładano fundamenty świątyni, zarzucano komitetowi zbytek ostrożności i rozrzutność. Na co — zapytywano — złożył on taką moc pieniędzy w ziemię, na co tak kosztowne fundamenty, na co wybryki w postaci pali betonowych, jakie zapuszczano w ziemię? Teatr Towarzystwa oświaty budowano «oszczędnie» i «nie dmuchano na zimne». To też dziś teatr grozi ruiną, a mury kościoła nie mają nigdzie ani jednego milimetra rysy lub skazy.

Budowa kościoła w tej chwili posuwa się naprzód powolniejszym tempem, niż pęczatkowo. Urządzane są w tej chwili sklepienia z żelaza i cementu przez specjalistę, który wynalazł ten system. Sklepienia będą zarazem mocne i lekkie. Jednocześnie odbywa się poszycie wież gotyckich cynkowymi ornamentami i dopiero, gdy będą gotowe i sklepienia i wieżyczki, będzie można przystąpić do pokrycia dachu dachówką, drogocenną i bardzo piękną, sprowadzoną z Marsylji. Być może, roboty te uda się zakończyć jeszcze w tym roku, czego jednak twierdzić nie można, bo budowa sklepień posuwa się naprzód bardzo powoli.

Komitety uskarża się na zbyt skąpe nadpływanie ofiar. Zebrano dotąd 288 tys. rb., a na wykończenie, chociaż skromne, świątyni potrzeba przynajmniej drugie tyle. Czyżby nie udało się zebrać potrzebnego funduszu?

Sam.

□ **Z Witkomicza** piszą do nas: Dnia 10 sierpnia odbyło się drugie zgromadzenie członków witkomiczkiego Komitetu doświadczonych rolnych, na którym wysłuchano odczytu p. S. Kublickiego-Piottucha: «O próbach z nawozami sztucznymi na łąkach w majątku Powiryńcie». Prelegent uzasadnił interesujące sprawozdanie cyframi. P. W. Kiewlicz zajął słuchaczy naukową pogawiedką z dziedziny fizjologii roślin. Odczyt p. Butkiewicza: «O zmianie obecnego systemu nawożenia na średnich i złych gruntach» — wywołał ożywioną dyskusję. Na zakończenie przewodniczący, p. L. Tański, mówiąc o bieżących sprawach Komitetu, gorąco zachęcał rolników do zajęcia się we własnych gospodarstwach nieskomplikowanymi doświadczeniami. Następne zebranie wyznaczono na marzec roku przyszłego — w Mińsku.

□ **Mińsk.** Na mającem się odbyć w połowie września ogólnem zebraniu mińskiego Tow. rolniczego rozpatrzone będą odpowiedzi członków Towarzystwa na pytania, postawione miejscowym komitetom rolniczym przez nadzwyczajną Radę rolniczą. Wobec wagi poruszonych kwestyj, zarząd Towarzystwa wzywa swych członków, zasiadających w komitetach rolniczych, aby na to zebranie przybyli jaknajliczniej; wszystkich zaś członków zarząd uprasza, aby zawczasu przysłali mu piśmienne odpowiedzi i memorjały w obchodzących ich sprawach. Ułatwi to ugrupowanie materiału do narad na zebraniu ogólnem.

□ **Nowogródek.** Dnia 2 wrzesnia rano wybuchł gwałtowny pożar w samym środku miasta, na rogu Rynku i ul. Grodzieńskiej, niedaleko gmachu zarządu powiatowego i kościoła, które były poważnie zagrożone. Jedyne dzięki ulewnemu deszczowi i energicznej obronie straży miejskiej ochotniczej, pożar zdołano opanować. Spaliło się jednak sześć kamienic murowanych frontowych i kilkanaście budynków drewnianych.

□ **Z Chistawicz,** w gub. mohylowskiej, telegrafują do „Birż. Wied.“, że w nocy na wtorek spłonęło całe miasteczko, przeszło 100 domów; spaliły się wszystkie sklepy; straty są bardzo znaczne.

□ **Z Wołynia.** Korespondent „Mosk. Wied.“ donosi, że „obywatele rosyjscy w Żytomierzu pogodzili się z tem, iż w zarządzie miejskim przewaga należy do polaków, którzy nie tylko tutaj, ale i w instytucjach kredytowych uciskają rosyjan“.

□ **Z Morszańsk** (gub. tambowskiej) piszą do nas: Miasto Morszańsk należy do większych miast w gub. tambowskiej, liczy bowiem 28 tys. mieszkańców, zajmujących się handlem i przemysłem. Morszańsk posiada kilka zakładów naukowych, jako to: szkołę realną, gimnazjum żeńskie, szkołę techniczną i inne niższe. Z życia miejscowych polaków należy zanotować fakt bardzo dodatni: założenie i urządzenie kaplicy katolickiej prywatnej, ze stałym jednak lokalem. Głównie czynną przy urządzeniu kaplicy była pani Wietrzykowska. Oprócz ks. kapelana wojskowego, przybywającego raz na rok do Morszańsk dla potrzeb religijnych wojska, odwiedzają Morszańsk księża z Penzy i Riazania, i wtedy odprawia się w kaplicy nabożeństwo. Mieszkający tu przez pewien czas b. kapelan wojsk okręgu moskiewskiego, ks. J. Bobkiewicz, nauczył żołnierzy śpiewać niektóre pieśni nabożne, zaś p. Wietrzykowska zakupiła do kaplicy fisharmonję, więc skoro przybywa ksiądz, odprawia się całe nabożeństwo. Katolików w Morszańsku i w powiecie jest niemało; prócz tego żołnierzy katolików około 100, oraz kilku oficerów z rodzinami. *Quis.*

□ **Pottaw.** Nowy gubernator tutejszy, ks. Urusow, odwiedził niedawno — jak donoszą „Połt. Gub. Wied.“ — wsie Lisiczą i Maksymówkę w pow. konstantynowskim, które były ogniskiem niedawnych rozruchów. W pierwszej z tych wsi włościanie

powitali gubernatora chlebem i solą, które ofiarowała deputacja, złożona z dwóch najstarszych wiekiem, w imieniu „grzesznej gromady“. Ks. Urusow przyjął deputację, napominając włościan, aby nie dawali posłuchu wrogom ojczyzny, różnym włościanom, którzy usiłują wzniecić niepokój i rozruchy. U wrót sąsiedniej wsi Maksymówki gubernatora powitał tłum ludu; przyjąwszy i tu chleb i sól, ksiązę Urusow rzekł: „Chodźmy pomodlić się za winy nasze“ — i wszedł do cerkwi, gdzie właśnie odbywały się nieszpory. Po nabożeństwie, w czasie którego paroch miejscowy wygłosił stosowną mowę, ks. Urusow rozmawiał z ludem o potrzebach jego i obiecał przyjść im, o ile się da, z pomocą, skoro się przekonają, że istotnie pojęli winę swoją i żałują dokonanych wykroczeń. Włościanie obiecali nie wierzyć nadal żadnym włościanom błędnym i zakazać tego dzieciom swoim, po czym uroczyście odśpiewano Hymn narodowy.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

### Z NAD WISŁY, 7 września.

[Komitety rolnicze. Politechnika warszawska].

+ Dziś możemy już rzucić okiem na całokształt składu gubernialnych komitetów rolniczych i na podział prac pomiędzy referentów. Do komitetu *warszawskiego* weszli pp.: Stanisław Leśniowski, Edmund Jankowski, Julian Waliszewski, Józef Iżycki, Antoni Wieniawski, Ignacy Jórski, Janusz Śliwiński, Kazimierz Czarnowski, Andrzej Wolf, Stanisław Dzierzbicki, Adam Zakrzewski, Stanisław Dangieli, Stanisław Skarzyński, Stanisław Wronski, Aleksander Daszewski, Bronisław Werner; do komitetu *siedleckiego* pp.: Franciszek Górski, Edmund Korsak, Jarosław Rakowiecki, Czesław ks. Światopełk-Mirski, Seweryn ks. Czetwertyński, Leon Szeliski, Stefan Bądryński, Stanisław Kuczyński, Edmund Werner, Aleksander Makowski, Józef Jeziorański, Kazimierz Kuczewski; do komitetu *lubelskiego* pp.: Jan Kleniewski, Eustachy Świążawski, Antoni Napiórkowski, Leon Hempel, Tadeusz Kowalski, Maksymiljan Dobrski, Stanisław Sliwiński, Konstanty Przewłocki, Gustaw Wierc eński, August Janiński, Eustachy Suchodolski, Tadeusz Rojowski, Juliusz Florkowski, Stanisław Boduszyński, Antoni Budny, Leon Przanowski, Marja Kleniewska; do komitetu *radomskiego* pp.: ks. Maciej Radziwiłł, Adam Helbich, Władysław Pruszek, Adam Luniewski, Antoni Biełliński, Aleksy Grobicki, Zygmunt Leszczyński, Szymon Konarski, Piotr Berman, Karol Czarnowski; do komitetu *kieleckiego* pp.: Eustachy Dobiecki, Paweł Wielowiejski, Bolesław Zakrzeński, Antoni Dobrzański, Aleksander Moes, Bogusław Kleszczyński, Kajetan Piotrowski, Antoni Gautier, Stanisław Sielski, Stefan Godlewski, Gabryel Godlewski, Fortunat Zdziechowski, Stefan Kozłowski, Władysław Gołembowski, Jan Jeżewski, Henryk hr. Potocki, Stefan Lohman, Adolf Bocheński; do komitetu *piotrkowskiego* pp.: Józef Ostrowski, Józef Jeziorański, Kazimierz Walewski, Walenty Radoszewski, Edward Jelnicki, Bolesław Trepka, Adam Michalski, Józef Makólski, Wincenty Łoskowski, Jordan Kański, Michał Sz wajcer; do komitetu *kuliskiego* pp.: Józef Radwan, Woj-

ciech Wyganowski, Michał Białecki, Ksawery Dzierżawski, Witold Romocki, Mieczysław Chrzanowski, Seweryn Tymieniecki, Jan Łopuchin, Władysław Böttcher, Ludomir Puławski, Wacław Niemojewski, Józef hr. Lubieński, Stanisław Kurnatowski; do komitetu *tomżyńskiego* pp.: Stanisław Lutosławski, Teodor Rzętkowski, Kazimierz Kistelniczy, Stanisław Kiersnowski, Władysław Glinka; do komitetu *płockiego* pp.: Waldemar Piwnicki, Stanisław Chełchowski, Jan Zieliński, Stefan Baliński, Jan Turski, Józef Choromański, Ludwik Zieliński, August Jeżewski; do komitetu *suwalskiego* pp.: J. Karcew, P. Stebut, Stanisław Gawroński, A. Swida, Abdon Zan, Leon Wiszniewski i Franciszek Gałdziewicz.

Co się tyczy rozkładu pracy, to kierowano się stosunkiem sił i środków miejscowych i ważnością kwestji: dzięki temu przypada nieraz kilku referentów na jeden punkt programu, a nieraz na jednego referenta po kilka punktów programu. W komitecie warszawskim niemal każdy z punktów programu opracowany będzie zbiorowo przez grono fachowców, złożone z trzech, czterech i aż do sześciu osób. W guberni tomżyńskiej nie wyznaczono referentów dla całego szeregu punktów. Punkt 25 programu: «Pociąganie gromad wiejskich do wydatków na wysiedlenie nadmiaru ludności», jako stosunków Królestwa nie dotyczący, nigdzie nie otrzymał referenta. Zwrócić należy w końcu uwagę, że jednym z członków komitetu jest kobieta — pani Marja Kleniewska, pracująca w dziale «pomocy dla przemysłu handlowego» i «uporządkowania wędrownego przemysłu rolniczego», 26 i 27 punktów programu. Nowych punktów dodano ogółem siedem, a mianowicie: 28) regulacja serwitutów; 29) regulacja wynagrodzenia za propinację wiejską; 30) uporządkowanie ciężarów gminnych; 31) ustalenie praw ziemskiej własności włościańskiej; 32) kredyt długoterminowy dla mniejszej własności; 33) regulacja stosunków służbowych i robotniczych, i 34) emigracja zagraniczna.

Warszawska Politechnika otrzymała wreszcie wydział górniczy. Jeżeli wyższy zakład naukowy specjalny służyć ma potrzebom kraju i stosować się do warunków rozwiniętego na miejscu przemysłu, to ten wydział był koniecznym w szeregu wydziałów Politechniki, ze względu na bogate kopalnie węgla kamiennego, rudy żelaznej, rudy cynkowej i inne w Królestwie. Mówiono też o wydziale górniczym od początku; dzięki zaś starannej opiece, jaką prof. Lagorio, dyrektor Politechniki warszawskiej, otacza powierzoną mu instytucję, otrzymaliśmy wydział ten względnie prędko. Kurs na wydziale tym będzie czteroletni, dla ćwiczeń praktycznych zaś utworzonymi zostaną liczne instytucje pomocnicze, a mianowicie: laboratorium górniczo-mechaniczne, laboratorium i gabinet górnictwa, gabinet markszajderski, laboratorja: metalurgiczne, elektro-metalurgiczne, analityczne, gabinet petrograficzny i laboratorium, gabinet i laboratorium paleontologiczne, wreszcie gabinet metalograficzny. Do istniejących obecnie katedr przybędzie dziewięć nowych: pięć dla profesorów zwyczajnych i cztery dla nadzwyczajnych; wśród nowych katedr zwrócić na-

leży uwagę na katedrę ekonomji politycznej.

P. ministrowi skarbu pozostawiono prawo przy pierwotnem obsadzeniu posad mianować profesorów z pośród osób, zarówno odpowiadających art. 9 ustawy o Politechnice, jak też wybrać ich z grona znanych na danem polu specjalistów, bez względu na ich stopnie naukowe w ogólności, a rosyjskie w szczególności. Studenci, którzy skończą wydział górniczy w Politechnice warszawskiej, otrzymywać będą stopień inżyniera górniczego i prawo zarządzania kopalniami, czynienia poszukiwań rudy, kierowania fabrykami oraz sporządzania projektów budynków i gmachów i kierowania robotami.

Budżet roczny Politechniki zwiększył się o sumę przeszło 57 tysięcy. Dodać należy, że z funduszy skarbowych postanowiono asygnować bardzo poważne sumy na dokończenie budowy i urządzenia Politechniki warszawskiej, a mianowicie: w roku bieżącym 400 tys. rb., w przyszłym 424 tys. rb., w 1904 r.—39 tys. rb., w 1905 r.—56 tys. rb. i w 1906 r.—25 tys. rb. Zdaniem znawców, którzy instytucję tę zwiedzali, stać ona będzie, po ostatecznem wykończeniu, narówni z najpierwszemi zakładami naukowemi w państwie i zagranicą pod względem doskonałości urządzeń i pomocy do nauki i pracy.

Icz.

### WARSZAWA, 7 września.

[Wystawa dzieł A. Gierymskiego].

+ Nowy sezon warszawski otwarła wystawa prac Aleksandra Gierymskiego. Otworzyła go pięknie i godnie. W pałacu sztuki zdołano zgromadzić sto osmdziesiąt «numerów», prawdopodobnie wszystkie mniej więcej, co wyszło z pod penszla i ołówka wielkiego artysty. Okazja jest więc jedyna i nie powtórzy się chyba.

Aleksandra Gierymskiego za życia więcej ceniono, aniżeli znano. Nie był do zbytku płodnym, płótna tworzył małe, przedmioty malował codzienne. Ludzie, znający się powierzchownie tylko na sztuce malarskiej, mijali obrazy jego, nie zatrzymując się; ci zaś, którzy przyszli specjalnie obejrzyć je, pociągnięci entuzjastyczną krytyką, albo zasłysznaną opinią, patrzyli nieco zdumieni i stropieni, nie odbierając wrażenia, których się spodziewali. Był to wielki malarz, ale był to malarz dla bardzo kulturalnego artystycznie społeczeństwa; był to przede wszystkim malarz dla malarzy — tylko malarz, mistrz techniki, jakiego u nas nie było, jakich historia malarstwa kilku zaledwie liczy, pracownik sumienny, nie ustępujący Meissonierowi pod tym względem; indywidualność nie tyle może bardzo odrębna, jako jednostka artystyczna, ile wyodrębniająca się, jako wola, jako charakter; był to poszukiwacz, pionier, odkrywca, chodził tylko własnymi drogami i to coraz nowymi. W rezultacie człowiek, godzien najwyższego podziwu, który przez całe życie utrzymać potrafił duszę swoją w wysokiem napięciu, wolę, zawsze ostro zwróconą ku ideałom sztuki, nie zniechęcił się jako artysta, nie osłabł, nie sprzeniewierzył sobie, nie zdemoralizował się; piękny, idealny typ do powieści genialnego artysty, który się w końcu łamie, nie

zdolny ugiąć się, w kompromisy z życiem wchodzić.

Aleksander Gierymski był realistą, naturalistą, malarzem po myśli Zoli. Cokolwiek istniało, godnem było dla niego odmalowania. Nie wierzył w to, aby były rzeczy jedne warte, inne nie warte uwagi malarza, i w ten sposób negował nietylko to «piękno» w sztuce, którego nikt dobrze określić nie umie, którem jednak, mimo to, ludzkość żyje, jak jednym z pokarmów, ale jeszcze i «charakter», rzecz, którą przyjmują dość powszechnie i ci, którzy odrzucają doktrynę «piękna». Dla Gierymskiego wszystko jednakowo było pięknem, co było rzeczywistym, co żyło własnymi odblaskami kształtów i kolorów, wszystko też to było i jednakowo charakterystycznym. Z tej silnie uświadomionej koncepcji artystycznej płynnie wybór jego tematów: «Piaskarze», «Święto trąbek», «Przystań na Wiśle», «Solec w sobotę», «Z nad Wisły», «Sień na Starem-Mieście». Są to niezawodnie arcydzieła sztuki malarskiej. Woda, ziemia, niebo, wystudjowane wszędzie z najbardziej drobiazgową sumiennością, zharmonizowane, do ogólnego tonu dostrojone po mistrzowsku. Też samo i z figurami ludzkimi, które, rzucono nieraz na obrazach całymi grupami, zawsze w specjalnych, życiowych ruchach, bez śladu pozycy, wyrysowane są z mistrzostwem skończonym. Patrząc naprzykład na te figury piaskarzy, z których każda jest inna, a każda tak znakomicie ujęta w czynności swojej: ta w chwili wysiłku, owa zabierająca się do pracy, tamta, dająca chwilowy wypoczynek sforsowanym muskułom, każda przytem tak odrębna od stóp do głów na obrazie rysach twarzy, w trzymaniu łopaty, w fałdach koszuli, jak odrębnym jest człowiek od człowieka w naturze—przychodzi mimowoli na myśl, że sztuka malarska, jako reprodukcja życia, iść dalej już chyba nie może, i że w rzeczywistości, oprócz samego tylko pierwiastku, który cechą tej rzeczywistości stanowi, nie ma i nie może być nic więcej, nic nadto, co jest w obrazach Aleks. Gierymskiego.

Jako reprodukcja życia!... Wszystko to, co u Gierymskiego jest wykończonym, stanowi właśnie widoczne i usilne starania o tę reprodukcję życia; oprócz rysunku i szkicu olejnego jakiegoś koncertu z czasów Odrodzenia, sceny w ogrodzie w kostjumach z XVIII w., jednego fauna, wprowadzającego nimfę, i paru drobiazgów—wszystko inne, cała twórczość artysty, to reprodukcje ulic, placów, wnętrzy kościołów, zaułków miejskich, murów. Jest tu fragment z wagonu pierwszej klasy, studjum aksamitnej czerwonej poduszki siedzeniowej, bardzo charakterystyczny na tej wystawie, głównie zaś motywy rzymskie, monachijskie i warszawskie z Powiśla, a wszystko wykrojone, zdaje się, bez wyboru, z widoczną obawą, aby nikt nie śmiał posądzić malarza o zbrodnię kompozycji; dla malarzy, którzy wprawni są dostrzegać rozmaitego rodzaju efekty światła, są to rzeczy śmiałe i oryginalne; dla przeciętnego człowieka, nawet i staranniejszego ukształconego,—rzeczy zimne i obojętne.

Aleksander Gierymski miał grono gorących wielbicieli, posiadał swoją kapliczkę, gdzie był czczony—on jeden tak wier-

nie wśród polskich malarzów; pomiędzy tymi czcicielami byli wybitni malarze i literaci, którzy wśród społeczeństwa naszego rozpowszechnili kult dla mistrza. Wszyscy u nas wiedzieli, że Gierymski jest wielkiej miary artystą i nikt przeciwko niemu występować nie śmiał. Gdy jaki obraz jego ukazał się w salonach Zachęty, pisano krytyki o nim w tonie najwyższego uznania. Jednak malarz czuł się niedocenionym, cierpiał nad tem nawet i to się podobno przyczyniło do zwichnięcia jego umysłu. I czuł on trafnie. W społeczeństwie wyrobiono uznanie dla niego, było ono jednak chłodne i wmówione; nie rozumiano go dostatecznie i nie pokochano.

Dlaczego? Czy tylko dlatego, że ogół zbyt nisko stoi, aby zrozumieć technikę malarską? Sądzę, że jeszcze i dlatego, że technika malarska nie wyczerpuje całej sztuki, i że sztuka nie jest tylko reprodukcją życia. Gierymski wielkie swoje zdolności i niepospolity swój charakter złożył na ołtarzu pewnej doktryny artystycznej, a ta doktryna była fałszywa. Cóżby się stało z muzyką na przykład, gdyby zechciała być reprodukcją życia? Sztuka jest dalszym ciągiem życia, wyższymi piętami, wyższymi objawami życia. Gierymski sam poobcinał sobie skrzydła, ryl się, jak kret w ziemi, mając wszystko, co potrzeba, aby latać, jak orzeł nad obłokami. Patrząc dziś na całość jego dzieła, rozumie się, dlaczego musiało ono pozostać obojętnem tym, których winno było urabiać; a im większe to dzieło, tem i żal większy.

Albertus.

+ Na zasadzie p. 1 Najwyżej zatwierdzonych w d. 24 stycznia 1900 r. przepisów, dotyczących czynności pocztowych na stacjach kolejowych i w urzędach gminnych, operacje te zostały wprowadzone w całym państwie rosyjskim, z wyjątkiem Królestwa Polskiego Obecnie — jak donosi „Warsz. Dniw.“ — wydział ziemski ministerstwa spraw wewnętrznych poruszył kwestję, czy nie należałoby przepisów wspomnianych rozciągnąć i na Królestwo Polskie, w razie poczynienia tych zmian, które są niezbędne ze względu na warunki miejscowe. Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie czynności pocztowych w urzędach gminnych w miejscowościach, oddalonych od kolei, jest rzeczą bardzo pożądaną.

+ Ministerstwo spraw wewnętrznych podniosło sprawę przyłączenia warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej do magistratu, jako instytucji, należącej wyłącznie do atrybucji zarządu miejskiego. Sprawa połączenia rady dobroczynności z zarządem miejskim była podnoszona przez władze już nieraz, ale wskutek przyczyn prawnych projekt ten odkładano do stosownego czasu. Ponieważ obecnie opracowywany jest projekt wyszukania dla rady miejskiej nowych źródeł dochodów na utrzymanie szpitali miejskich, ministerstwo spraw wewnętrznych ponawia swój projekt.

+ Z polecenia Banku państwa, warszawski kantor Banku państwa zwrócił się do wszystkich towarzystw i syndykatów rolniczych w Królestwie Polskiem z prośbą o podjęcie inicjatywy w sprawie otwierania Towarzystw oszczędnościowo-pożyczkowych na mocy wydanej ustawy normalnej.

+ Rada warszawskiego syndykatu rolniczego wysłała do władz wyższych umotywowane podanie o potrzebie utworzenia dla guberni warszawskiej oddzielnego Towarzystwa rolniczego z zakresem działalności naukowej i społecznej, z siedzibą w Warszawie.

+ Główny zarząd prasy zezwolił na za-

mianę tytułu „Miesięcznika Kurjera Polskiego“ na „Ognisko“.

++ Z Łodzi piszą do nas: W ostatnim czasie zauważyć się daje znacznie zwiększony ruch na polu zabezpieczenia sobie samopomocy materialnej. Obok szeregu kas, jak pogrzebowe, posagowa i stowarzyszenia spżywce, robotnicy fabryczni śpiesznie zawiązują własne kasy przezorności. Podobno zarządy przedsiębiorstw przemysłowych chętnie widzą nowe instytucje i odpowiedniemi datkami obowiązują się nawet zasilać wspólne kasy swych pracowników. — Z powodu odmowy mieszkańców Rawy subsydjowania seminarjum nauczycielskiego, p. gubernator piotrkowski zaproponował otwarcie tej uczelni w mieście powiatowem Brzezinach. — „Warszaw. Dniw.“ dowiaduje się, że ministerstwo sprawiedliwości nie zgodziło się na utworzenie oddziału sądu okręgowego w Łodzi, a powiększyło natomiast liczbę etatów w sądzie gubernialnym w Piotrkowie. — Nie dowierzano z początku, aby w Łodzi rzeczywiście wychodzić miała nowa, trzecia gazeta niemiecka. To też pojawienie się prospektów drukowanych z zapowiedzią prędkiego rozpoczęcia wydawania nowego dziennika pobudziło redakcje tutejszych gazet niemieckich do nawiązania walki konkurencyjnej. W tym celu „Łodzer Tageblatt“ wnosi prośbę o pozwolenie obniżenia prenumeraty o połowę, a właściciel „Zeitunga“ chce drukować dodatki poranne. — Corocznie, przed rozpoczęciem powakacyjnych zajęć szkolnych, pojawia się myśl założenia drugiego gimnazjum męskiego. Podobny projekt wyłonił się i obecnie, lecz tym razem z silniejszym podobno poparciem niż zwykle. M.

++ Z Kalisza piszą do „Now. Wr.“: Linja kolei żelaznej jest już na ukończeniu, spodziewanem jest również w najbliższym czasie zakończenie układów z rządem pruskim w sprawie doprowadzenia linii kolejowej do granicy. Foksal kolejowy jest ładny i dogodny. Linja ta niezawodnie ma olbrzymią przyszłość i niedziw, że budowy jej podjęło się Towarzystwo kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, pomimo, że linja to pozornie konkurencyjna. Przeprowadzenie drogi żelaznej wywołało gorączkowy ruch budowlany, miasto wre i kipie i ma wszelkie cechy dobrze zagospodarowanego miasta: piękne domy, wspaniałe gmachy publiczne, jak np. ratusz nowy, teatr i t. p. Na uwagę też zasługują: nowy szpital oraz przytułki dla 80 starców i dla dzieci, które gorliwie opiekują się tutejsze panie.

## PRASA ROSYJSKA.

### O stosunkach poznańskich.

Korespondent berliński «Nowoje Wremia» przytacza głosy prasy niemieckiej o zachowaniu się Polaków w czasie wizyty cesarskiej w Poznaniu. Pisma te, zdaniem p. Sybiraka, zaznaczają, że Polacy zachowali się spokojnie, z godnością, nie zasługując na żadną naganą.

„Taka opinja ma niezmierną doniosłość. Gdyby Polacy choć w czemkolwiekby zastraszyli uczucia niemieckie, to mogłoby wywołać następstwa groźne! To zaś, że zachowali się tak taktownie, świadczy o ich karności i wyrobieniu. Jest to też zasługą niemałą wobec tego, że w Poznaniu Polak musi czynić nadzwyczajne wysiłki i panować nad sobą, aby zachować się spokojnie, gdyż na każdym kroku drażnione są jego uczucia narodowe i miłość własna.

Najwięcej pod tym względem grzeszą poznańskie pisma niemieckie, jak «Posener Tageblatt», «Po-



sener Zeitung» i inne, a przede-wszystkiem «Die Ostmarck», organ główny pangermanizmu.

„Wszystkie te pisma zięją złością, nie-nawiścią, propagandą samowoli i siły bru-talnej, kruszącej wszystko i gniołacej. Pod względem literackim są to zera zupełne, nie mają ani współpracowników, ani kores-pondentów, nie posiadają ani odrobiny po-czucia moralności; wydają je różni repor-terzy, których wiedza i talent starczą ledwie na opis pożaru. Nie kształcą one czytelnika, ale same zniżają się do jego poziomu umysłowego, pracują dla rozwese-lenia ulicy, tak iż poważna prasa niemiec-ka oddawna powinna wykreslić je z liczy-by towarzyszków pióra. Każdy ich numer przynosi jakąś obelgę dla Polaków, spotwa-rzenie życia prywatnego i rodzinnego dzia-laczów polskich, wymyślenia na instytucje polskie, nawoływania do szczucia Polaków, napaści na obyczaje, język i nawet wy-znanie ludności polskiej. W całym życiu polskiem wyszukują tylko skandalu, co nu-mer kogokolwiek demuncjują, prześladowa-ją, wzywają do interwencji administracji“.

Walka z tymi działaczami prasy niemieckiej — pisze dalej korespon-dent — jest dla Polaków wprost nie-możliwą.

„Mianując się bowiem obrońcami niemiec-kości, korzystają oni z faworów szczegó-lynych u administracji. Taki reporterzyna, któregooby w Berlinie na próg domu nie wpuszczono, tu jest osobą najmiłszą, jego zdania słuchają, o względy jego starają się i nawet dają mu pewne zapomogi z bis-markowego „funduszu gadzinowego“. dzien-nikarz niemiecki w Poznańskim ma zawsze rację, polski zaś zawsze jest winien, dla-tego też do walki z pierwszymi pozostaje tylko spolickowanie.

„Prasa ta nietylko nie przyczynia się do zbliżenia Polaków z Niemcami, ale prze-ciwnie, odpycha ich, nietylko nie służy sprawie niemieckiej w tym kraju, ale prze-ciwnie, jej szkodzi. Szkodzi swoją złością i ciąglem obrażaniem uczuć Polaków. Należy dodać, że cesarz Wilhelm zachowaniem się swoim i uprzejmością podczas pobytu w Poznaniu znacznie bardziej pociągnął ku sobie ludność polską, niżby tego chcieli dziennikarze niemieccy dopiąć swoim szcza-ciem bezmyślnem“.

W końcu p. Sibirak doradza rzą-dowi niemieckiemu, aby dla ułże-nia stosunków z dziennikarzami, przeczytał bajkę Kryłowa «O pu-stelniku i niedźwiedziu», której mo-rał głosi, że usłużny głupiec jest niebezpieczniejszy od wroga.

#### Znajomość języka miejscowego.

Pisma kaukaskie z okazji refor-my programów szkolnych podnio-sły potrzebę wykładów w szkołach kaukaskich narzeczy miejscowych, dowodząc, że znajomość języka miejscowego niezbędną jest dla ro-sjan, urzędujących na Kaukazie. Projekt ten nie zyskał uznania ko-respondenta «Now. Wr.», p. Wł. B., jako niepraktyczny.

„Jeżeli chodzi o względy praktyczne i służbowe, to urzędnik może dopiąć tego samego celu daleko łatwiej — pisze p. Wł. B. — Znalazłszy się w obcym kraju, zba-dawszy, jakim językiem mówi ludność miej-scowa, niech weźmie nauczyciela i w lat parę doskonale pozna ten język“.

Potrzeby jednak znajomości języ-ka miejscowego korespondent nie zaprzecza.

«Prawit. Wiestnik» ogłasza: «Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan w dniu 28 sierpnia opuścić raczył Peterhof, uda-jąc się na manewry pod m. Kurskiem. Razem z Jego Cesarską Mością odjechali Ich Cesarskie Wysokości: Wielki Książę Następca Tronu Michał Aleksandrowicz oraz Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Mikołaj Mikołajewicz».

#### W «Praw. Wiest.» ogłoszono BIULETYN

o zdrowiu Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny z d. 26 sierpnia 1902 roku.

W ubiegłym tygodniu nie zaszły żad-ne komplikacje w stanie zdrowia Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Ale-ksandry Teodorówny. W okresie tym Najjaśniejsza Pani miała temperaturę ciała i puls najzupełniej normalne i czu-ła się dobrze, a obecnie jest na drodze do zupełnego wyzdrowienia; z tego po-wodu dalsze biuletyny ogłaszane nie będą.

Podpisali: Lejb-akuszer Dr. Otto.  
Lejb-chirurg Hirsch.

× Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Ma-ryja Teodorówna w dn. 25 b. m. odpły-nąć raczyła do Danji na jachcie cesar-skim «Gwiazda Polarna», który d. 27 przybył do Bernstorfu.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### Urzędowe.

× Towarzysz ministra komunikacyj, r. t. *Miasojedow-Iwanow* mianowany zo-stał prezesem komitetu do repartycji ob-stalunków na potrzeby kolejowe.

× Posel nadzwyczajny i minister peł-nomocny przy dworze rumuńskim, och-mistrz Mikołaj *Fouton*, mianowany zo-stał członkiem rady ministra spraw za-granicznych, z zachowaniem godności dworskiej.

× Radca komitetu Towarzystwa kre-dytowego ziemskiego i prezes kieleckie-go Tow. rolniczego, p. Eustachy *Do-biecki*, mianowany został członkiem Rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa na rok 1903.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę *związku farmaceu-tów* w Król. Polskiem, p. naz. «Farmacja».

× Policmajster charkowski *Bezsonow* został mianowany kawalerem orderu św. Włodzimierza kl. IV.

### Ogólne.

× Według doniesienia «Now. Wr.», władze postanowiły zasadniczo oddać pod opiekę ziemstw *szosy i trakty*, za-wiadywane teraz przez zarząd dróg wod-nych i szosowych. Dróg tego rodzaju jest obecnie przeszło 13 tys. wiorst, z czego około 11 tys. wiorst szos i prze-szło 2 tys. brukowanych i gruntowych. Na utrzymanie tych dróg idzie fundusz z opłat szosowych, który, wraz z mo-stowem w Królestwie Polskiem, wynosi około pół miliona rubli rocznie.

× Do tymczasowej komisji, utworzo-nej wskutek Najwyższego ukazu z d. 11 maja r. b., w celu obliczenia *strat*, po-

niesionych przez *obywateli ziemskich* w pow. bałkowskim i bogoduchowskim, wniesiono 33 podania z żądaniem od-szkodowań na sumę 461 tys. rb. Dono-szą o tem «Chark. Gub. Wied.».

× W «Prawit. Wiestn.» ogłoszono, że na całym obszarze linii drogi żelaznej Wschodnio-Chińskiej po dzień 15 sierp-nia zachorowało na *cholere* 4,043 osób, z których zmarło 2,556. *Epidemja cho-lery* na Wschodzie zaczyna słabnąć i wyraźnie zbliża się ku końcowi. Wypadki dżumy w Odesie wciąż mają charakter sporadyczny: od maja do chwi-li obecnej zarejestrowano 17 wypadków podejrzanych pod względem dżumy.

### W Petersburgu.

= **Wyjazd ministra.** Minister spraw we-wnętrznych, sekretarz stanu *Plewe*, wyje-chał na czas pewien na Kaukaz.

= **Jubileusz.** Jak donoszą pisma, mi-nister skarbu, sekretarz stanu Witte uchy-lił się od obchodu trzydziestolecia swej działalności społecznej, która przypada w d. 30 b. m.

= **Osobiste.** Gubernator wileński, jen-lejtn. von Wahl, bawił w Petersburgu w ubiegłym tygodniu.

= **Powrót arcybiskupa.** JE. ks. arcy-biskup mohylowski, metropolita Bolesław Kłopotowski, w d. 26 sierpnia (8 września) powrócił do Petersburga.

= **Wystawa fińska.** W lecie 1903 roku ma być urządzoną w Petersburgu — jak donoszą „Piet. Wied.“ — wystawa prze-mysłu fińskiego.

= **Uczczenie ś. p. H. Siemiradzkiego.** Petersburska Akademia sztuk pięknych po-stanowiła najbliższe swe posiedzenie po-święcić uczczeniu zgasłego mistrza.

= **Prof. Włodzimierz Spasowicz**, po kilkumiesięcznej kuracji zagranicą, powró-cił do Petersburga. Stan zdrowia czcigod-nego profesora jest zupełnie zadawalniają-cy. W Petersburgu profesor ma zabawić około miesiąca dla uregulowania interesów, poczem wyjeżdża na stały pobyt do War-szawy.

= **Z Akademji duchownej.** W ponie-działek d. 26 sierpnia (8 września) liczne grono osób duchownych i świeckich, na dworcu kolei Warszawskiej w Petersburgu, żegnało profesora katolickiej Akademji du-chownej, ks. Ludwika Gawrońskiego, który przenosi się do Kielec na inne stanowisko. W ciągu przeszło dziesięcioletniej działal-ności w Petersburgu, ks. Gawroński zyskał sobie nietylko głęboką miłość wśród uc-zniów, ale również wielki szacunek i sym-patję wśród szerokiej kół tutejszej spo-leczności polskiej, jako człowiek, ożywie-ny dążnościami szlachetnymi i wysokimi ideałami.

= **Hr. Vay de Vaya et de Zuskod**, pra-lat, protonotarjusz apostolski, miał zaszczyt przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu. Hr. Vay pochodzi z węgierskiej rodziny kalwiń-skiej. Po dłuższych studiach w Rzymie, przeszedł na łono kościoła katolickiego i został kapłanem. Udał się następnie na je-den rok do Senogalu w celach misyjnych, a po powrocie do Rzymu, został upoważniony przez Ojca św. do dokonania kilku wycie-czek dyplomatycznych. Był delegowany do królowej - regentki hiszpańskiej, potem na 60-letni jubileusz panowania królowej an-gielskiej Wiktorji. Do Petersburga ksiądz-pralat przyjeżdżał wprost z Rzymu i udał się obecnie przez Mandżurję do Pekinu, aby potem przez Koreę i Japonję wrócić do Rzymu. Celem jego podróży jest badanie położenia misyj katolickich na wschodzie Azji.

= **Nabożeństwo.** W poniedziałek 2 (15) września, jako w dniu rozpoczęcia się lek-cyj w zakładach naukowych przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, odbędzie się

o godz. 9 rano w tymże kościele nabożeństwo, podczas którego JE. ks. arcybiskup Kłopotowski wygłosi naukę dla młodzieży.

## SPRAWY BIEŻĄCE.

### SPRAWY UNIWERSYTECKIE.

Ustawa uniwersytecka z r. 1884, jak również ustawy innych zakładów naukowych, oddały cały nadzór nad sprawowaniem się słuchaczy zarządowi zakładów naukowych, ze współudziałem inspekcji studentów, a z usunięciem zupełnie ciała profesorskiego. Stan ten nie wydał jednak oczekiwanych owoców, a w ostatnich czasach znów powrócono do przekonania o potrzebie bliższego zespolenia profesorów z życiem słuchaczy. Nowy krok w tym kierunku zwiastują Najwyżej zatwierdzone w dniu 24 sierpnia r. b. «Przepisy tymczasowe o sędziach dyscyplinarnym profesorskim w zakładach naukowych wyższych ministerstwa oświaty».

Kompetencji sądów tych będą podlegały, na wniosek rektorów lub dyrektorów, następujące przewinienia studenckie: 1) przekroczenie ustawy i przepisów specjalnych wewnątrz zakładu naukowego; 2) wszelkie zajścia między studentami a profesorami i zwierzchnościami zakładu, nawet po za jego murami, i 3) takie czyny studenta, które, nie stanowiąc przestępstwa w znaczeniu specyficznym, nie liczą jednak z zasadami honoru i moralności.

W razie pociągnięcia studenta do odpowiedzialności sądowej ogólnej, sąd profesorski ma, niezależnie od kary sądowej, zdecydować, czy student nie zasłużył na nagany moralną lub nawet na wydalenie z zakładu.

Sąd profesorski składa się z 3 do 5 członków i tyluż kandydatów, wybieranych corocznie z grona profesorów przez radę zakładu naukowego, a zatwierdzanych na tem stanowisku przez kuratora; w uniwersytetach jeden z członków i jeden kandydat muszą być wybrani z liczby prawników. Z liczby sędziów rada zakładu mianuje jednego przewodniczącym, który zaprasza jednego z członków na sekretarza. Sąd ten zasiada tylko w komplecie. Po otrzymaniu zawiadomienia o przewinieniu studenta, sąd przedewszystkiem decyduje, czy ma być rozpoczęte śledztwo sądowe, poczem prezes wyznacza dzień rozpraw. Rozprawy odbywają się ustnie, ale przy drzwiach zamkniętych; świadkowie badani są w obecności oskarżonego, niestawienie się jego jednak w terminie oznaczonym nie wstrzymuje biegu sądowego. Wyrok sądu musi być pisany, z wyłączeniem motywów.

Za fałszywe zeznania przed sądem podlegają karze zarówno świadkowie, jak i oskarżeni.

Wyroki sądu profesorskiego są stanowcze, z wyjątkiem wyroków, skazujących na wydalenie z zakładu, które wymagają zatwierdzenia kuratora.

Zniesiono ścisłą reglamentację przekroczeń i kar, istniejącą dotąd, gdyż większa swoboda sądu da mu możność zastosować w każdym wypadku karę do

stopnia winy. Zniesioną jest tylko ta kara, której zupełna niestosowność wykazana została w ostatnich czasach, a mianowicie karceres. Wogóle zaś sądy będą mogły stosować szeroką skalę kar, od upomnień i nagany, aż do wydalenia z zakładu, z zakazem wstąpienia do innego.

Minister wyraża nadzieję, że ciało profesorskie oceni należycie to zaufanie, jakiego dowodem jest wznowienie sądów profesorskich oraz powołanie ich do kierownictwa moralnego młodzieży i z godnością odpowie temu zadaniu.

### INSTYTUCJE STUDENCKIE.

Drugi okólnik ministra oświaty znosi przepisy czasowe z d. 22 grudnia 1901 roku o instytucjach korporacyjnych studenckich, a wprowadza natomiast nowe.

Podług nowego porządku, rada uniwersytetu lub innego zakładu wyższego wybiera z pomiędzy profesorów dla każdego kursu jednego kuratora. Kurator może urządzać konferencje ze studentami, może zwolywać za zgodą rektora zgromadzenia kursowe, którym sam przewodniczy.

Dla ujednostajnienia działalności kuratorów, wszyscy oni łączą się w komisji, której przewodniczy rektor lub dyrektor zakładu, a w której debatowane są sprawy, dotyczące różnych kursów i wydziałów.

Na zebraniach kursowych mogą być obierani z liczby studentów delegaci (starosta), którzy są pośrednikami między kolegami a władzą zakładową i winni wykonywać zlecenia rektora i kuratora.

Zwolywanie zgromadzeń ogólnych kilku kursów, oraz podawanie adresów i petycyj zbiorowych, zwolywanie schadzki, przemawianie publiczne, wszelkie kolekty pieniężne są studentom wzbronione stanowczo.

Pozwolonem zaś jest tworzenie kółek naukowych i literackich pod przewodnictwem profesorów, zakładanie za zezwoleniem władz bibliotek, czytelni, kas, kuchni i herbaciarni studenckich.

Istniejące jednak w niektórych zakładach naukowych korporacje studenckie pozostają nadal czynnymi. W uniwersytecie petersburskim i na kursach wyższych żeńskich mogą być zachowane te urządzenia, które zaprowadzone zostały w listopadzie 1901 r., o ile rady tych zakładów nie uznają za stosowne ich zmienić.

### KASY SZLACHECKIE.

Przed kilku laty, z rozkazu Najwyższego, powołano do życia specjalną komisję gubernialnych marszałków szlachty, dla obmyślenia środków do podniesienia stanu szlacheckiego w Rosji. Owocem prac tej komisji jest szereg aktów ustawodawczych, ogłoszonych w ostatnich. W tych dniach ogłoszono «ustawę o kasach szlacheckich pomocy wzajemnej».

Kasy takie mają za zadanie przychodzić z pomocą obywatelom-szlachecom przy spłacie długów, ciężących na ich majątkach, aby uniknąć sprzedaży przy-

musowej, oraz w razie jakichkolwiek nieszczęśliwych wypadków. W tym celu kasy mają prawo wydawać ziemianom pożyczki oraz brać w administrację majątki nieakuratnych dłużników swoich.

Niezależnie od tego, kasy mogą, za zgodą właścicieli, brać w administrację majątki szlachty dziedzicznej, zastawione w Banku szlacheckim. Kasy mogą też nabywać majątki szlacheckie na własność, zawierać zobowiązania, przyjmować darowizny i t. p.

Środki kasy mają stanowić sumy, ofiarowane z kasy państwowej, składki szlacheckie, zapomogi rządowe i ofiary. Opiekę i dozór nad działalnością kasy ma marszałek szlachty gubernialnej, zarząd zaś składa się z prezesa i dwóch członków, obieranych na zgromadzeniach szlacheckich, do których należy też ustanowienie wysokości składki rocznej.

Kasy takie mogą być zakładane na mocy uchwały zgromadzeń szlacheckich w tych guberniach, w których działają urzędy szlacheckie z wyboru, t. j. w tak zw. guberniach wewnętrznych Cesarstwa i na Kaukazie. Kraj północno- i południowo-zachodni oraz Królestwo Polskie z tych instytucyj kerzystać nie będzie.

Pisma rosyjskie powitały ten akt ustawodawczy, jako nowy znak łaski, okazany od Tronu stanowi szlacheckiemu.

### O SJONIZMIE.

Korespondent «Now. Wrem.», zdając sprawę z kongresu sjonistów w Mińsku, w ten sposób określa treść tego prądu u żydów:

Nie należy sądzić, że sjonisci marzą tylko o przeniesieniu się do Palestyny i odbudowaniu państwa żydowskiego. Taki cel istnieje może, ale w bardzo odległej przyszłości. Obecnie dążą oni do czego innego: do zachowania odrębności żydowskiej, która podobno zatracą się, do walki z asymilacją. Nie chcą oni, aby żydzi roztopili się w masie ludów europejskich, walczą z kosmopolityzmem: jest to prąd typowo nacjonalistyczny. Żyd—twierdzą sjonisci—to nie rasa, nie wyznanie, ale naród zupełnie taki sam, jak i inne narodowości istniejące. «Kwestja żydowska—rzekł do korespondenta jeden z przywódców ruchu—nie może być kwestją wewnętrzną, należy ona do polityki zewnętrznej. To dogmat sjonizmu. Wszystko pozatem, to tylko środki, dążące do unarodowienia żydostwa. W ostatnich czasach żydzi poczęli się szybko asymilować: najwybitniejsi z nich poświęcali swą siłę, wiedzę i talent tym ludom, pośród których mieszkali. Temu należy zapobiedz. Jeżeli Niemiec pracuje dla Niemców, Rosjanin dla Rosjan, Anglik dla Anglików, to żyd niech pracuje dla żydów. Obecnie młodzież żydowska zapominała zupełnie, że jest częścią narodu żydowskiego. Obudzenie w niej poczucia narodowego—oto główne zadanie sjonizmu na teraz, Palestyna nastąpi dopiero potem, później znacznie...»

Takie dążenia sjonizmu spotykają surową krytykę autora korespondencji, który nie może zrozumieć istnienia narodu bez samodzielności państwowej. Żydzi jako naród istnieć nie powinni. Żyją oni, wychowują się, uczą kosztem tego kraju, do którego należą, i wyodrębnianie się

ich nie odpowiada ani potrzebom państwowym, ani sprawiedliwości. Żydzi nie zdolni są do życia politycznego, pod względem politycznym zwyrodniali, a więc muszą zlewać się z narodowością, która ich przygarnęła. Zresztą, w jaki sposób sjonisci będą unaradawiać naukę, wychowanie, w jaki sposób powstanie żydowska fizyka lub chemja?

Na to odpowiada sjonista:

«Zalozymy całą sieć szkół niższych, średnich i wyższych, z czasem powstanie uniwersytet żydowski, dajmy na to, w Jerozolimie. Środki potemu są. Skarb narodowy wynosi obecnie już trzy miliony, a w razie potrzeby, łatwo może być powiększony dziesięciokrotnie. Ten fundusz jest nietykalny; na cele agitacyjne idzie dochód z opłat szekelów».

Charakterystykę sjonizmu, jako objawu, ogarniającego wszystkie ludy nacjonalizmu, należy uznać za bardzo trafną.

O kongresie sjonistów, który odbywa się obecnie w Mińsku, pisma podają następujące szczegóły: Jeden z mówców wołał: „Mamy sjonistów, lecz nie posiadamy Sjonu, mamy bank, lecz nie mamy akcji, mamy płatników „szekelu“, lecz pieniędzy nie mamy...“ Prezes podzielił zgromadzonych na partje: prawowiernych „mizroków“ postawił po prawicy, frakcję postępowców na lewicy, środek zaś zajęli umiarkowani i dzieci. Dwie skrajne partje walcą już od dawna: prawowierni nie znoszą wyrazu „kultura“, postępowcy zaś oburzają się za wszelki brak zapalu do emancypacji kobiet i do „chederów wzorowych“. Dwa są tylko punkty, na których partje te są w zgodzie, to kult Sjonu i kult Herzla. W ostatnich czasach powstała już i trzecia partja. — Na tymże kongresie sjonistów, zaszedł następujący wypadek. Gdy sprawozdawca „Gaz. Polskiej“, p. Ohrenstein, któremu prezydjum kongresu dało kartę wstępu, wchodził do sali, tłum, złożony z kilkuset osób, napadł i znieważał go czynnie. Korespondent natychmiast opuścił miasto.

Na wystawę wileńską udaje się, w charakterze przedstawiciela „Kraju“, stały współpracownik naszego pisma, adwokat przysięgły p. Bronisław Bouffall.

## POLITYKA ZAGRANICZNA.

### Z TYGODNIA.

Ma więc Francja ciało dyplomatyczne zupełnie republikańskie, prawie jak Stany Zjednoczone. Powrócą do swoich ognisk domowych i markiz de Noailles z Berlina i hr. Montebello z Petersburga. Mówią, że razili swoim arystokratyzmem — jeden starym, drugi z czasów napoleońskich, obok prezydenta Loubet'a i p. Delcassé. Posłem w Petersburgu zostaje p. Bompard, dotychczasowy szef sekcji ekonomicznej w ministerstwie spraw zagranicznych. Mianowanie to ma — według „Times“ — oznaczać, że wobec zupełnego porozumienia Rosji i Francji w sprawach politycznych, na pierwszy plan wysuną się sprawy stosunków ekonomicznych pomiędzy sprzymierzonymi

krajami. Do Madrytu jedzie p. Cambon z Waszyngtonu, który w swoim czasie podpisał preliminarja pokoju hiszpańsko-amerykańskiego. Dzienniki przypisują tej nominacji znaczenie donioślejsze. Chodzi podobno o uregulowanie sprawy marokańskiej. Że też tak długo ta Afryka północna nie może doczekać się podziału pomiędzy mocarstwa europejskie!

Za dawnych dobrych czasów kondotjerowie włoscy wygrywali walne bitwy, nie tracąc żadnego żołnierza. Dość było zręcznych manewrów i wykazania się przed przeciwnikiem znaczną przewagą wojska, uzbrojenia i pozycji, ażeby ten przeciwnik uznał się za zwyciężonego i broń złożył. Błogie te czasy zdają się powracać, dzięki systemowi pokoju zbrojnego. Mocarstwa pokazują sobie wzajem swoje armje i floty i unikają zatargów, które mogłyby doprowadzić do rzeczywistego starcia się wojennego i do krwi przelewu. W Rzymie powstał nawet pomysł zdobycia nowych obszarów bez innych wystrzałów, jak tylko wiwatowych. Dość pokazać turkom potworne pancerniki włoskie, ażeby zrozumieli, że walczyć nadobrze z piękną Italją nie przyda się na nic, i że lepiej oddać włoskom w zarząd, w dzierżawę, czy w zastaw ową Trypolitanję, do której wzdychają poetycznie od dawnych już czasów. Flota tedy włoska zawinęła do Tripolis, ale wobec niedość przygnębiającego wrażenia, jakie na turków tamtejszych wywarła, postanowiono, że odwiedzi Konstantynopol. Wjechał więc uroczystie admirał Palumbo na wody Bosforu, strzelano na wiwaty, wołano: «evviva!» i «czok jaszal!», sułtan przyjął admirała włoskiego i jego oficerów na uroczystem posłuchaniu i sypnął na nich garść gwiazd i wstążek orderowych: «Osmanie» i «Hamidje» czy «Medzydje». Ale tego włoskom zamalo. Chybaby widok manewrujących nizamów wpłynął kojąco na ich apetyty. Tylko że tych dzielnych nizamów trzeba wciąż mieć w pogotowiu, bo dokoła posiadłości tureckich i w każdej niemal ich dzielnicy tleją iskry, które lada wietrzyk w pożar może rozdmuchać. Dobrze, że przynajmniej po zakończeniu z syndykatem p. Rouvier sprawy konwersji pożyczek tureckich, można będzie żołąd przez czas jakiś wojsku płacić. Prawdopodobnie na rachunek tej operacji finansowej wyprawiano uroczystości nadzwyczajne z powodu jubileuszu sułtańskiego, i nawet tureccy urzędnicy cywilni otrzymali gaże za cały miesiąc. I potoczy się dalej skrzydłata landara państwowości tureckiej, traktując raję ormiańską w Azji i macedońską w Europie długie jeszcze lata. Omal że nie zapomnieliśmy dodać, iż ormianie z patriarchą swoim na czele złożyli adres dziękczynny sułtanowi. O adresie macedońskim jakoś nie słyhać, ale nie może być, żeby spustoszone przez baszybuzuków sioła nie złożyły hołdu swemu prawowitemu władcy za doznane dobrodziejstwa i łaski. Chyba, że doszła do nich wieść o niegrzecznym zachowaniu

się polaków poznańskich i, gwoli solidarności słowiańskiej, zechcą pójść za tym przykładem.

Ale solidarność słowiańska — to albo marzenie poetów, albo doktryna ludzi starej daty. Nie spójnia krwi tworzy związki narodowe, lecz spójnia kultury. Obcy, z którymi wiąże nas wspólność wykształcenia i dążności, bliżsi są nam od rodzonych sióstr i braci, których drogi rozeszły się z naszymi. Oprócz dawnych, dziecinnych, nawpół pogrzebanych wspomnień — nic nas nie łączy z nimi. W różne idziemy strony. To samo dzieje się z narodami. Nie są one wytworem biologicznym, ale duchowym, wiąże je duch, a nie krew i kości. Serbowie i chorwaci — to rodzeni bracia. Pochodzą z jednego pnia, mówią tym samym językiem, są jednym plemieniem, a nie tylko różnemi, lecz najniechętniejszemi względem siebie narodami. Serbowie wzięli kulturę z Bizancjum, chorwaci z Rzymu, pierwsi walczyli, a potem długo żyli z Turkami, drudzy z Węgrami i Europą zachodnią, pierwsi piszą cyrylicą, do której dodali parę liter, drudzy alfabetem łacińskim. Powstały nad Dunajem z jednego plemienia dwa narody, których złąć w jeden niepodobna, dopóki istnieją na świecie dwie wspomniane kultury. Wzajemna niechęć czeka tylko chwili sposobnej, ażeby ujawnić się jaszkrawo. Chwili takiej doczekano się w ubiegłym tygodniu. W jednym z dzienników belgradzkich ukazał się artykuł, zaprzeczający chorwatom prawa do bytu. Głosił on, że idea chorwacka zniknąć winna w idei wielkoserbskiej, która urzeczywistni się w postaci Carstwa Duszanowego, wchłaniającego Chorwację i chorwatów. Wychodzący w Zagrzebiu «Srbobran» przedrukował ten artykuł. Oburzenie ogarnęło tłum chorwacki, który wysypał się na ulice miasta, i śpiewając pieśni patryjotyczne, obrzucał kamieniami domy serbskie, niszczył sklepy serbów i palił numery «Srbobra-na». Zaburzenia trwały kilka dni i zostały stłumione przez wojsko. Serbowie puciekali z Zagrzebia, a chorwaci z Belgradu schronili się do Zemlina, na brzegu węgierskim Dunaju. W Belgradzie zgromadzili się przedstawiciele stronnictwa liberalnego (tam liberalizm oznacza zachowawczość), pp.: Simić, Awakumović, archimandryta Wersić i inni i uchwalili rezolucję, potępiającą zajścia w Zagrzebiu. Nikt zapewne pochwalać ich nie będzie, ale nikt też nie dokaże sztuki zrobienia z dwóch narodów — jednego, choćby wielkoserbskiego.

J. Mz.

### WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Oddany pod sąd wojenny za nieposłuszeństwo władzy przy zamykaniu szkół klasztornych, podpułkownik Saint Remy został uwolniony od zarzutu nieusłuchania rozkazu wojskowego, ale równocześnie skazany na dzień aresztu za to, że odmówił wykonania żądania władz cywilnych. — W Bretanii odbyła się pielgrzymka do jed-



# KURSY HANDLOWE

Gust. Chwat-Czyńskiego

męzkie

i oddzielne Rocznice i półroczne Dzienniki i wicezorniki Nowy-Świat № 2 w Warszawie.

żeńskie

Programy bezpł. księg. Fiszera, Nowy-Świat 9.

u **KOCHA** w Warszawie, Miódowa 2, można się dobrze i tanio ubrać.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się prospekt dzieła: «Porozbiorowe dzieje narodu polskiego ilustrowane».

## NEKROLOGJA.

### Ś. p. Malwina Z ŁAPPÓW HATTOWSKA,

zona generał-lejtnanta inżynierów, Michała, zmarła d. 8 (21) sierpnia 1902 r. w majątku Chołapienicze w powiecie bobrujskim, gub. mińskiej. Pochowana w miasteczku Hłusku. Żyła lat 72.

#### LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Wacł. Biełński, współpracownik akc. Tow. Haserbusch i Schiele, lat 27; Jan Goeschendorf-Grabowski, b. obywatel ziemski; Juljusz Łypaczewski, kasjer kasy gub. warszawskiej, l. 62; Ludwik Junosza-Szaniawski, kasjer kolei Nadwiślańskich, l. 45; Ignacy Tatkiwicz, urzęd. sądu okręgowego, l. 51. Na prowincji: Marja Franciszka

## EKONOMISTA.

### Z TYGODNIA.

[Walka z syndykatami w Ameryce. Zjazd młynarzy w Łodzi. Ogólno-państwowy Związek młynarzy.]

Ruch dośrodkowy, centralizacyjny, który w sferze interesów ekonomicznych spowodował powstanie syndykatów, wielkich związków przemysłowych i kapitalistycznych, musiał wywołać reakcję, polegającą na dążeniu zarówno klasy spożywców, jak i drobniejszych konkurentów do pewnego ograniczenia praw i przywilejów tych potężnych zjednoczeń. Przeciwdziałanie to ujawniło się przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, bo tam też rozwój związków: trustów, osiągnął najwyższego stopnia. W ostatnich czasach moralne kierownictwo tym ruchem ujęła redakcja jednego z najpoważniejszych czasopism ekonomicznych w Stanach Zjednoczonych: «Journal of Commerce». Oto jak organ ten charakteryzuje swój pogląd na rzeczoną sprawę i jakie proponuje środki zaradzenia złemu.

Nie ulega wątpliwości, że współczesne wielkie przemysłowe i kapitalistyczne kombinacje, o ile są dobrze zorganizowane i prowadzone, stanowią bardziej

postępową i bardziej oszczędną formę produkcji i podziału, niż metody dawne. Nie ulega też wątpieniu, że nie są one czasową tylko, lecz stałą organizacją przemysłową. Od uregulowania więc stosunków tych w drodze prawodawczej zależeć będzie, czy będą one korzystne lub szkodliwe dla narodu. Praktyka bowiem paru lat ostatnich wskazała, że działalność trustów bywa dla ogółu szkodliwą z dwóch powodów: z powodu istnienia prawodawstwa nieodpowiedniego, zapewniającego syndykatom wyjątkowe przywileje, oraz z powodu niewypelniania przez nie obowiązujących ustaw. Dla naprawy stosunków należy zatem, zdaniem «Journal of Commerce», cofnąć prerogatywy, z jakich korzystają obecnie wielkie przemysłowe związki w postaci specjalnie dogodnego układu taryf celnych i kolejowych, wzmocnić kontrolę nad ich działalnością, w jakim celu zażądać jawności czynów towarzystw akcyjnych, wreszcie podtrzymywać konkurencję, jako najskuteczniejszy środek przeciwko monopolowi. Program ten jest wyrazem opinii powszechnej w Ameryce, a że po stronie jego stoi i prezydent Roosevelt, przeto oczekiwać należy, że przy zbliżających się wyborach w Stanach Zjednoczonych, sprawa syndykatów stać się może takim samym hasłem walki wyborczej, jakim podczas poprzednich wyborów był system monetarny.

Jeżeli jednak w Ameryce, gdzie system kooperacyjny osiągnął nadzwyczajnego wprost rozwoju, ujawniła się już potrzeba pewnych ograniczeń, to u nas nawoływania do pracy zbiorowej nigdy nie będzie nadto. Wychodząc też z tego założenia, witamy z uznaniem pierwszy zjazd młynarzy Królestwa Polskiego, jaki się odbył przed paru dniami w Łodzi, decydując w kilku sprawach pierwszorzędnej doniosłości dla krajowego młynarstwa. Do spraw tych należy przede wszystkim kwestja założenia szkoły młynarskiej. Uznając jednomyślnie jej potrzebę, zgromadzeni młynarze postanowili niezwłocznie przystąpić do opracowania odnośnego projektu. Nie mniejsze znaczenie posiada sprawa ubezpieczenia młynów od ognia. Obecnie żadne Towarzystwo asekuracyjne, ani rządowe, ani prywatne, nie przyjmuje ubezpieczenia maszyn i przyrządów w młynach. Uznając taki stan rzeczy za niemożliwy, zjazd postanowił rozpocząć starania o wprowadzenie podobnych ubezpieczeń; o ile zaś osiągnąć tego się nie da, utworzyć własne Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. Co do następnej kwestji—wyzwalania czeladników—postanowiono, aby, celem usunięcia nadużyć, wyzwalac praktykantów w tym tylko cechu, do którego byli zapisani. Czwartym wreszcie punktem obrad była kwestja przyłączenia się do ogólno-państwowego związku młynarzy w Petersburgu. Ponieważ—jak podają warszawskie pisma—nikt z zebranych nie umiał wyjaśnić korzyści, płynących z takiego przyłączenia, przeto upoważniono p. Asta do przeprowadzenia odpowiedniej korespondencji z zarządem związku. Uchwała ta, aczkolwiek złożona być może na karb ostrożności zjazdu, wydaje się nam nieco dziwną. Związek, czyli jak głosi nazwa urzędowa: wszechrosyjski zjazd młynarzy, ma też same zadania i cele, co świeżo odbyty zjazd łódzki, t. j. popieranie i

rozwój młynarstwa krajowego, z tą tylko różnicą, że sfera działalności jego, a co zatem idzie wpływ i znaczenie, są znacznie szersze. Korzyści zatem z przystąpienia do tego związku są, zdawałoby się, dostatecznie jasne. Poza to działalność związku, istniejącego już od lat kilku, świadczy o żywotności poruszanych przezeń wniosków, zaś uwaga, jaką pracy jego poświęca ministerstwo skarbu, będące inicjatorem pierwszego zjazdu młynarzy, daje gwarancje, że sfery miarodajne nie odmówią mu w potrzebie swego poparcia. Wobec tego wszystkiego wydaje się nam nietylko pożądanem, ale wprost niezbędnem przyłączenie się polskich młynarzy do związku ogólnopaństwowego. Przyłączeniu się temu sprzyja ogłoszona świeżo zmiana w przepisach o zjazdach młynarzy, mocą której wszechrosyjski zjazd młynarzy nabiera charakteru instytucji centralnej, a równolegle tworzą się zjazdy miejscowe, okręgowe, wysyłające na zjazd ogólny wszechrosyjski swoich delegatów.

J. G.

## TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

### Ogólne.

— Do rady spraw kolejowych wniesiono projekt ubezpieczenia bagażu. Ubezpieczenie takie istnieje i obecnie, obostrzone jest atoli tak trudnemi manipulacjami, iż publiczność wcale z niego nie korzysta, zadawalniając się z konieczności ustanowionymi normami odszkodowania za utratę bagażu: I kl.—po 3 rb., II kl.—po 2 rb. i III kl.—po rublu za funt. Nowy projekt ma na celu zaprowadzenie takich przepisów, które ułatwiłyby podróżnemu ubezpieczenie bagażu. W myśl tego podróżny, ubezpieczający swój bagaż do wysokości, nie przewyższającej dwukrotnej dotychczasowej normy odszkodowania, deklaruje przy wysyłce wartość bądź każdego pakunku oddzielnie, bądź wszystkich razem, opłacając po 1½ kop. od 100 wiorst i 100 rb. wartości. W razie zagubienia bagażu otrzymuje odszkodowanie w rozmiarach zadeklarowanej wartości, nie wyższe atoli, jak 6 rb. za funt bagażu I kl., 4 rb. za funt—II kl. i 2 rb. za funt—III kl. Deklarując przy wysyłce wartość wyższą od tych ostatnich norm, musi podróżny udowodnić zawartość i stwierdzić jej cenę. Bagaż nieubezpieczony podlega odszkodowaniu dotychczasowemu. Ubezpieczony bagaż powinien mieć opakowanie w należyтым porządku, wszelako dozwolone jest użycie związanych sznurków, oraz niekoniecznie całych rogózek i owinięć zewnętrznych.

— W tych dniach—jak donosi „Gaz. Handlowa”—odbył się w Warszawie zjazd przedstawicieli hut żelaznych i zakładów metalurgicznych Rosji południowej i Królestwa Polskiego, celem porozumienia się w sprawie wspólnego prowadzenia sprzedaży żelaza. Inicjatorem zjazdu był inżynier Jasiukowicz, w obradach zaś przyjmowali udział przedstawiciele towarzystw: Huta Bankowa, Ostrowieckich zakł. górniczych, Huta Katarzyna i Sosnowickich fabryk rur—z Królestwa; Dnieprowskiego, Drużkowskiego „Providence“, Mokiejewka, Nikopol-Marjupolskiego, Taganrogskiego i Hartmana—z Rosji południowej i „Ural-Wołga“ z okręgu nadwołżańskiego. Dla urzeczywistnienia zakreślonego zamiaru utworzone ma być Pierwsze Tow. sprzedaży wyrobów metalowych, na zasadzie zatwierdzonej niedawno ustawy, z kapitałem 900 tys. rubli i siedziskiem w Charkowie.

— Specjalista wyrobu win, p. Nemm, został delegowany przez departament rolniczy do majątku Kozłowski ks. Druckiego-





MATKA BOSKA OSTROBRAMSKA.

**PRZYŚŁOWIA JAPONSKIE.**

Łatwiej pijanego niż biednego postawić na nogi.  
 Biedak choćby nawet na plecy upadł, nos rozbije...  
 Gdy biedak je kurę, to albo on, albo ona — chorzy.  
 Trzy rzeczy rosna bez deszczu: procenty, komorne i dziewczęta.  
 Miłość słodka tylko z chlebem. (Kołce)

**M. TABECKI**

(dawniej W. BUREK),  
 KIJÓW; Kreszczatik 37, wprost Fundulejskiej. (771)

**MAGAZYN OBUWIA**

męskiego, damskiego i dziecięcego.

SKŁAD APTECZNY  
 I KOSMETYKÓW

**K. NIWIŃSKIEGO**

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety, Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (800)

**STUDENT**

uniwers., IV kursu, polak, doświadczony pedagog, poszukuje kondycji. Adres: Zytomierz, ul. Sadowa № 9, w mieszk. pp. Wasilewskich. (4562)

**SKŁAD BRONI**

Towarzystwa

**„Ochotniczy Wiestnik“**

W MOSKWIE,

Pietrowka, dom Chomiakowa,

poleca na nadchodzący sezon bogaty wybór broni myśliwskiej najnowszych systemów pierwszorzędnych fabryk europejskich i amerykańskich, po cenach bezkonkurencyjnych, jako to:

- Pistolet magazynowy Browning'a rb. 19.
- Pistolet magaz. syst. Mausera rb. 24.
- 100 gilz wielostrzałowych rb. 1 k. 30.
- 100 gilz wielostrzałowych oryg. Torbeka z kapiszonem Gevelota rb. 3 k. 60.
- 100 gotowych ładunków kal. 12 w gilzach wielostrzałowych rb. 3 k. 75.

Cenniki ilustrowane wysyłają się franco i gratis. Klienci biorą udział w zyskach. P. S. Przyjmuje się w dalszym ciągu prenumerata na dwutygodnik ilustrowany „Ochotniczy Wiestnik“ w języku rosyjskim. Rocznie rb. 2 k. 20. Próbnny numer wysyła się gratis. (4478)

WZGLĘDNY LOKAJ. — Czy można się widzieć z panią?

- Zauję, ale w tej chwili śpiewa właśnie...
- Jaki? czyż wyraźnie zabroniła?
- Ale gdzież tam! zdawało mi się tylko, że właśnie przez wzgląd dla pana. (Smigus)

**WŁ. DOLIŃSKI**

Najstarszy w Kijowie skład narzędzi rolniczych,

zastępstwo pierwszorzędnych fabryk zagran. i krajowych.

**Poleca szczególnie:**

- Lokomobile i młocarnie parowe Ruston, Proctor & Co.
- Stalowe amerykańskie brony Rod Leana.
- Najnowsze kombinowane siewniki buraczane. (806)

**„Patent Dolińskiego“.**

**POD WRAŻENIEM „DZIADÓW“**

Adama Mickiewicza.

Melodja, układ na fortepian Wiktora Zientarskiego. Cena k. 40, z przesyłką k. 55. Nakład księgarni i składu Nut muzycznych Leona Idzikowskiego w Kijowie. (4517)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraja“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

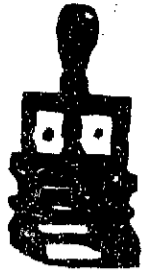


**DRUKARNIA DOMOWA.**

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych kauczukowych liter we wszystkich językach, którymi każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p.

Sprzedaje po cenie niższej

jedyna w Rosji fabryka ruchomych liter „POBIEDA“ I. A. LEWINSONA,  
 Odesa, Kanatnaja 14, poczt. skrzynka 785 i w Wiedniu Adlegasse 12.  
 № 0 z 90 literami 1 r. — k.    № 3 z 482 literami 4 r. 75 k.  
 № 1 » 161 » 2 » — »    № 4 » 716 » 6 » 50 »  
 № 2 » 291 » 3 » 50 »    № 4a » 1005 » 10 » — »  
 Cenniki wysyłamy za 7 kop. markę. Poszukują się agenci.  
 Fabryka wykonywa również stampe i pieczęcie. (4294)



**POŁUDNIOWO-RUSKIE  
 DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE**

**Zakłady Dnieprowskie**

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Marka fabryczna



żelaza.

**ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:**

- Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
- Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
- Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
- Szynowe łączniki.
- Obręcze.
- Oście do parowozów, tendrów i wagonów.
- Stal resorowa.
- Belki walcowane, I i kształtu | — |
- Żelazo kolumnowe i kolumny.
- Wały walcowane do transmisyj.
- Białe stalowe i żelazne.
- Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
- Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowne, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
- Drut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
- Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
- Rezerwoary i kadzle.
- Formy mostowe, włazania dachowe.
- Kafary do szybów.
- Żelazne wagoniki dla kopalń.
- Weksle i krzyżownice.

**ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.**

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(4558)

**BLUZKI DAMSKIE**

kolorowe letnie, nowych fasonów od 1 rb. 50 kop. i drożej.

Bluzki jedwabne, modnych fasonów i kolorów.

**Bracia A. i I. ALSZWANG**

Kijów, Kreszczatik dom Grand Hotelu. (Telefonu № 529).

FABRYKA W MOSKWIE.—Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku, w Charkowie, w Tyńsi, w Sewastopolu i w Kiszyniowie.

◆ Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie. ◆ 811

WZGLĘDNA POCHWAŁA. — Cóż, mężusiu, czy smakował ci pierwszy obiad, który własnymi rękami przygotowałam?

— Wyborny, a zwłaszcza ser i owoce.

(Flieg. Bl.)

**Karol Turzański**

Biuro techniczno-reprezentacyjne.

Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych.

Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia dla przędzalni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta naftiane, benzyna. Posiada stałe i najrozległejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)

Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

CZYŻBY?... Dyrektor więzienia. Jutro będziesz wydalony z zakładu. Więzień (zaniepokojony). Jaki? czyżby pan dyrektor nie był ze mnie zadowolony? (Bocian)



# WILNO.

MAGAZYN

## ZYRARDOWSKIEJ FABRYKI

W WILNIE.

Zaopatrzone stale i w wielkim wyborze wszelkimi własnego wyrobu, czysto lnianymi PŁÓTNAMI: bielonymi, półbielonymi i szaremi, od najcieńszych do najgrubszych, Stołową bielizną, Ręcznikami, Chustkami, Drelichami i Płótnami kolorowymi pościelowymi, Workami, Siennikami, Brezentami, Płótnami na opony dla koni, oraz wielu tego rodzaju znanymi ze swej dobroci wyrobami. Nadto w wydziale bawełnianym skład posiada białe Półpłótna, Madapolamy, Szertingi, Dymki i t. p. wszelkiej szerokości, gatunku i ceny.

### Wielki wybór

GOTOWEJ BIELIZNY damskiej i męskiej, Pończoch, Skarpetek, Kaftaników. Spódnicek bawełn. i wełnianych. Kołder, Dywanów, Chodników, Firanek i wielu innych domowego użytku przedmiotów, a nadto skład wykonywa wszelkie zlecenia, dotyczące się catkowitych wypraw z wrobionymi lub haftowanymi monogramami i znakami, — z czem poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności, zapewniając ceny fabryczne i możliwie szybką i sumienną usługę. (4498)

### WILEŃSKI SKŁAD ZYRARDOWSKIEJ FABRYKI.

**Massaż** i parowy prysznic twarzy, usuwają wędry, czerwoność i zmarszczki.  
**Pielęgnowanie paznokci** (Mani-cure).  
**Praktyczne** oczyszczanie włosów i niszczenie łupieżu.  
E. WALTER.  
Newski просп. № 108 m. 26, przyjęcia codziennie od g. 11 do 5. (4570)

### Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego.

Od nowego roku szkolnego nowy plan, zwiększony liczbą godzin. Utrzymywanie kosztem gminy m. Krakowa. Budżet 30 tys. kor. Biblioteka, zaopatrzona w najnowszą literaturę. Kurs dwuletni na wydziale literackim i przyrodniczym. Początek roku: 15 października. Wydział artystyczny pod kierunkiem Jacka Malczewskiego. Informacje oraz plany przez sekretarkę kursów H. Tomaszewską, Karmelicka 36 w Krakowie. (4471) Dyrektor: dr. Józef Rostafiński.

### „METROPOL“

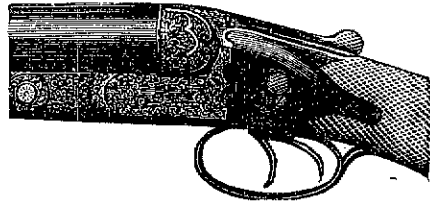
Pierwszorządny umeblowany dom w Petersburgu, WIELKA MORSKA № 11, (2-gi dom od Newskiego prospektu). Wytworne pokoje od 1 do 10 rb. dziennie, na rogu dwóch pryncypalnych ulic stolicy; wszystkie udogodnienia. (4571) **Marceli Nowodworski.**

**PATENTY** na wynalazki wyrabia i zużytkowuje inż. **Kazimierz Ossowski.** Biuro techniczne międzynarodowe, (4001) BERLIN, Postdammerstrasse 3.

ALE... — Podobno tego Henryka zfałszyli parę razy na fałszywej grze?... — A tak. — A mimo to przyjmują go w najlepszych towarzystwach? — Cóż to szkodzi! On gra wprawdzie fałszywie, ale... na skrzypcach!... (Bocian)

### Najlepsza w świecie broń po cenie 138 rb.

LE FRANCOTTE (ФРАНКОТТЪ). Znakomitej fabryki „A. Francotte'a“. Są z łufami i z najlepszymi damascenskiemi i stalowemi. Cena z kurkami 138 rb., bez kurków 155 rb. Broń „Le Francotte“ nie ma porównania i bezwarunkowo niczem nie różni się od broni po cenie 250 i 300 rb. innych fabryk. Strzał silny. Firma gwarantuje wyszczególnione zalety. Należy żądać opisu, zapoznającego ze szczegółami tej nadzwyczajnej broni. Obstalunki załatwiane są natychmiast, na żądanie — za zaliczeniem. Adres: Petersburski Skład Broni **E. WENIG**, Petersburg, Bolszaja Koniuszennaja № 29. (4071)



### Warszawski Związek Roboczy

Warszawa, Mazowiecka 22, poleca gwarantowanych kapitałem rb. 300,000 rutynowanych pracowników w handlu, przemyśle i rolnictwie: zarządzających, buchalterów, rachmistrzów, korespondentów, kontrolerów, handlowców, kasjerów, inkasentów i t. d. (1470)

### AKCYJNE TOWARZYSTWO FABRYK MALCOWA POLECA LOKOMOBILE,

zastosowane do wprowadzania w ruch wszelkich mechanizmów. Lokomobile nagrodzone były w 1901 r. w Rostowie nad Donem złotym i w Taganrogu wielkim złotym medalem. Dokładnością wykonania i niespożyta trwałością przewyższają lokomobile innych firm. Oszczędność znaczna na opale i parze. Monterzy fabryczni ustawiają bezpłatnie. Szczegółowe prospekty i objaśnienia natychmiastowo wysyłane są bezpłatnie. Na składzie znajduje się zawsze przeszło 50 lokomobil.

### CENY PO ZA KONKURENCJĄ.

Najdogodniejsze warunki płatności.

Z obstalunkami oraz po informacje należy się zwracać: a) Do Rady Zarządu Towarzystwa: Petersburg, Wozniesiński pr. 6; b) Do Głównego Zarządu Fabryk: Diatkowo, Orłowski gub.; c) Do Reprezentacji w Moskwie: Miasnickaja d. Niemczynowa; d) Do kantorów Tow. w Moskwie, Kijowie, Charkowie, Rostowie nad Donem, Odesie, Orle, Kremieńcu, Chersonie, Ekaterynosławiu, Samarze, N.-Nowgorodzie; e) Do reprezentantów: 1) N. P. Polakowa w Irkucku, Tomsku, Czacie i Kjachcie. 2) A. W. Nowochatnego w Rostowie nad Donem. 3) W. G. Stoll i Komp. w Woroneżu, Czełabińsku, Omsku, Barnaulu. 4) Domu Handlowego „Progress“ w Szawłach. 5) Wł. Żukowski w Petersburgu, Newski 97. 6) N. N. Alanczykowa w Saratowie. (4524)

POEZJA I PROZA. — O, paui! miłość moja jest jak wzburzone morze... — Dobrze, ale uspokój się pan, bo zdaje mi się, że dostanę ataku choroby morskiej. (Kurj. Hum.)

### Turbiny własnego patentu: 40 w użyciu.

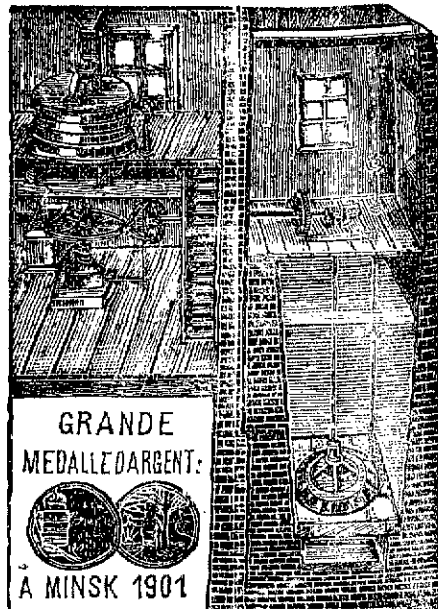
Mińskie Biuro Techniczne Inżynierowie KRZYŻANOWSKI, CYWIŃSKI i S-ka.

TURBINY NA KULKACH Własnego patentu.

Młyny. Krochmalnie. Gorzelnie. Tartaki. Wodociągi. Centralne ogrzewanie. Instalacje Elektryczne.

Lokomobile. Parowe maszyny. Rury. Pasy. Walce. Kamienie. Maszyny rolnicze Lilpopy. (4360)

Ceny wyjątkowo niskie.



### Nowootworzona Polska Kuchnia.

Wydawane są obiady do domów od 22 sierpnia. Petersburg, Newski pr., № 61 m. 23. (4569)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000) Administracja „Kraju“.

W SZKÓLCE WIEJSKIEJ. — Powiedzi mi, jaki jest najlepszy czas do zrywania owoców? — Kiedy pies jest uwiązany. (Flieg. Bl.)

### Wydawnictwa KSIĘGARNI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Nowaczyński A. N. Małpie zwierciadło. Satyra, rb. 2. Poe Allan Edgar. Morderstwo na rue Morgue i inne nowele. Przełożył z angielskiego W. Szukiewicz. Z wstępem K. Baudelaira p. t.: «Poe, jego życie i dzieła», rb. 1 kop. 20. Gorzycki K., dr. Zarys historii społecznej państwa polskiego, rb. 2 kop. 50. Brandes J. Henryk Ibsen, kop. 90. Wagner R. Walkiria, tłumaczył T. Mianowski, kop. 60. Wagner R. Latający Holender, tłum. T. Mianowski, kop. 40. Feldman W. Na posterunku, szkice publicystyczne, rb. 1. (4442)

Polecam każdego czasu li tylko ludzi zdolnych, z chluba, rekom., a mianowicie: Agronomów żonat. i samotn., Kasjerów, pisarzy, leśników, Borowych, Gorzelników, Maszynistów, techników Ceglarczy, młynarzy, browarzy. Tudzież personei nauczycielskiej i wszelki Inny pćci obojga. Generalna Agencja

**B. PLUGIŃSKI** Inowrocław, Bahnhof Str. 27 b. Serowarzy na ser szwajcarski p. p. oraz szwajcarów do dojenia sprowadzam na życzenie ze Szwajcarii. (4543)

LITWINKA z patentem petersbursk. gimn. poszukuje posady nauczycielki. Adres: Szawle, kowieńskiej gub., Sadowa ul., A. Prakajtisówna. (4539)

SAM SIĘ OCENIĆ. Pryncypał (do komisant). — Trzeba być ostatnim osłem, żeby się tak, jak pan, spóźnić do kancortur! Pan potrzebuje wiedzieć, że ja tu tylko mogę być ostatnim... (Smigus)